

Kuryer Poznański.

Nr. 33.

Redaktor odpowiedzialny:

Sobota, 9 lutego 1884.

Józef Szymt z Poznania.

Rok XIII.

„Kuryer Poznański“ wychodzi codziennie z wyjątkiem poniedziałków i dni poświęconych. Przedpłata kwartalna wynosi w mieście 7 marek 50 fen., w cesarstwie niemieckim 9 marek 15 fen., w Austrii i Węgrzech 6 guldów, w Francji, Belgii i Szwajcarii i Włoszech 18 franków, w innych krajach cena prenumeracyjna z dołączeniem odpowiedniego portum. — **Biuro redakcyjne** przy Placu Wilhelmowskim Nr. 13 w podwórzu (na lewo) na pierwszym piętrze. Ekspedycja przy Placu Wilhelmowskim Nr. 18 w podwórzu (na prawo) na pierwszym piętrze, w drukarni Jarosława Leitgebura. — **Ogłoszenia** przyjmują się w Ekspedycji jako też u pp. R. Mosse w Berlinie, Frankfurcie n. M., Hall, Hamburgu, Lipsku, Monachium Norymberdze, Pradze, Strassburgu, Stuttgardzie, Wiedniu, Wroclawiu, Zurychu; Hasenstein & Vogler w Hamburgu, Bazylei, Berlinie, Wroclawiu, Kamienicy (Chemnitz), Gdańsku, Droźnie, Erfurcie, Frankfurcie, Genewie, Hall n. S., Hanowerze, Kolonii Lausanne, Lipsku, Luboe, Norymberdze, Pradze, Stuttgardzie, Wiedniu, Zurychu; Daube & Comp. w Frankfurcie; Dorn & Comp. w Hamburgu; Hays Laffite & Comp. w Paryżu, place de la Bourse 8. — Cena inseratów wynosi od wiersza drobnego siedmiolatowego 15 fen. — Reklamę 30 fen., tłumaczenie na język polski bezpłatnie.

Poznań, 8 lutego.

(Międzynarodowe znaczenie odgrywających się wypadków w Sudanie; przygotowania wojenne Anglii i krytyczne położenie gabinetu Gladstone. — Sprawa wydalenia trzech agentów rosyjskich z Bułgarii; ruch panslawistyczny w wschodniej Rumelii i zajście pomiędzy księciem Aleksandrem a Aleko paszą. — Wynik wyborów do sejmiku serbskiego. — Energię postawa gabinetu Canovasa wobec republikanów.)

Sudan zajmuje dziś naczelną rolę na porządku dziennym wielkich kwestji międzynarodowych. Cała bowiem Europa, czyli raczej ci, co w swém ręku dzierżą losy państw i narodów, zwracają baczną uwagę na nieznaną niedawno temu krainę afrykańską, gdzie odgrywa się donośnego znaczenia wypadki dziejowe. Krawie walczy, jakie stacza tam zdemoralizowana armia wice-króla egipskiego ze zwyciężkami hordami fałszywego proroka, obchodzą wprawdzie w pierwszym rzędzie W. Brytania, ale ostateczny rezultat tej nierównej walki nie pozostanie bez wpływu na bieg wypadków na kontynencie europejskim. Gabinet angielski zaniedbał wprawdzie ostatecznie myśli utrzymania Sudanu przy Egipcie, ale nie może nigdy zezwolić na to, aby mahdi opanował miasta i porty wybrzeża wschodniego, gdyż w takim razie sięgnąłby ramieniem swém do ludzi azjatyckich. Przegrana bowiem w Sudanie byłaby początkiem upadku panowania Anglii na dalekim Wschodzie. Pomijając tę groźną dla Anglii okoliczność, ujrzelibyśmy nasamprzód upadek liberalnego jej ministerstwa, przyjęcie do steru rządów stronnictwa torystów i powrót polityki Beaconsfielda, co znowu pociągnęłoby za sobą zmianę w dotychczasowych stosunkach W. Brytanii do wielkich kontynentalnych mocarstw europejskich, prawdopodobnie jej przetrucie się na stronie potrzebnego sojuszu, a tym samym ostateczne osłabienie republiki francuskiej. Nie dziw więc, że gabinet Gladstone okuł się wreszcie z dotychczasowej apatii i wyteżył wszystkie swe siły, aby stawić czoło niebezpieczeństwu, które zagraża tak jego własnej, jak i całego kraju egzystencji. Następujące doniesienia, jakie dziś odbieramy z Londynu, świadczą dobitnie, że p. Gladstone dobrze rozumie całą groźną sytuację. W środę po południu odbyła rada ministerialna drugą konferencję; do jenerału konsula w Kairze, sir Ewelina Baringa i do admirała Hewetta w Suakinie wysłane zostały depeche. Wskutek zawezwania ministerstwa wojny zebrali się w dniu onegdajszym reprezentanci wielkich towarzystw żeglugi okrętowej i odbyli naradę z naczelnikiem departamentu transportów, aby zakonstatować, ile mogą w razie potrzeby dostawić okrętów do przewozu wojsk. Rezultat narady tej był bardzo zadowalający; ofiarowano rządowi tak dostateczną liczbę okrętów, że będzie można na nich przewieźć 8 tysięcy ludzi. Na odbytych wczoraj bankiecie klubu liberalnego miał minister dla kolonii, lord Derby, mowę, w której oświadczył, że rząd, jakkolwiek nie chce wystawiać na szwank honoru i dobrobytu Egiptu i z tego powodu nie myśli przywracać w Sudanie panowania wice-króla, bronić jest jednak zdecydowanie portów morza Czerwonego. — Z portu Aleksandryjskiego odplywa w tej chwili pancernik „Carysfort“, aby się połączyć pod Suakinem z eskadrą admirała Hewetta; z portów wyspy Malty wiozą posiłki do brzoźnego Sudanu okręty wojenne „Monarch“ i „Hekla“, nadto odebrał rozkaz komendant eskadry morza Śródziemnego na wodach Malty, aby niezwłocznie wszystkie konsystujące na wyspie wojska i piechota marynarki były gotowe do wyjazdu; wojska te obliczają na 1200 ludzi. Wszystkie te posiłki bardzo są pożądane, gdyż armia Bakera paszy w opłakany znajdują się stanie. Utracił on w bitwie pod Tokkar 2250 ludzi, pomiędzy temi 96 oficerów, z których 19 dzierżyło wyższe stopnie; w przesłanym do Kairu telegramie donosi Baker, że obecnie rozporządza jedynie 3506 ludźmi, ale z tych jedna trzecia nie ma nawet broni. W Londynie wzmaga się popłoch a potęgają go coraz bardziej obiegające pogłoski o losie jenerała Gordona. Wczoraj otrzymała „Daily News“ wiadomość, że wysłannik ten angielski nie mógł dotrzeć do Berberu z powodu powstania w tej okolicy szeregów arabskich i musiał się zatrzymać w Korosko. Tegoż samego dnia po południu doniósł wspomniany dziennik, że jenerał Gordon wpadł w ręce powstańców. Pogłosce tej zaprzecza biuro Reutersa, donosząc, że jenerał mógł co najrychlejsz przybyć do Berberu w dniu dzisiejszym i z tego powodu niemożliwą jest o nim rychlejsza wiadomość. Zainteresowani w wczorajszym wieczornym posiedzeniu Izby niższej minister Hartington, oświadczył, że do tej chwili nie otrzymał wiadomości o ujęciu Gordona. — Stronnictwo torystów korzysta z tego krytycznego położenia liberalnego rządu; wczoraj wniósł w Izbie lordów margrabia Salisbury o uchwalenie wotum niezauważania dla gabinetu, a w Izbie gmin wystąpił z tem samym żądaniem sir Stafford Northcote. — Krótkie to zestawienie nadeszłych z Londynu doniesień świadczy — powtarzamy raz jeszcze — że W. Brytania i jej dzisiejszy rząd liberalny przechodzi bardzo groźny kryzys, która bądź co bądź nie pozostanie bez wpływu na dalszy rozwój wypadków stałego ładu.

Ze spraw europejskiego kontynentu nie podają nam dziś nic nowego dzisiejsze telegramy i korespondencyjne gazet. Znajdujemy w nich jedynie bliższe wyjaśnienia znanych już faktów. I tak „Polit. Corr.“ tłumaczy nam powód wydalenia z Zofii redaktora dziennika „Bulgaria“, Ormiańczyka Iskendera, i dwóch poddanych rosyjskich, Golowina i Popowa. Jeżeli stronnictwo rosyjskie w Bułgarii spodziewało się po usunięciu dwóch ministrów konserwatywnych ujrzyć w gabinecie kogoś z satelitów p. Jonina, to p. Zankow, wprowadzając do ministerstwa pp. Pomianowa i Sarafowa, zawiódł srodze te nadzieje panslawistów. Opozycja więc rosyjska postanowiła coute que coute rozpocząć na całej linii atak przeciwko gabinetowi Zankowa i w tym celu założyła nowy dziennik p. t. „Konstytucja tirnowska“, który miał w awangardzie prowadzić najgorętszy bój. Otóż tedy sprawa ta stoi w związku z wydaleniem wyżej wspomnianych osób, które widocznie opozycyjny swój zapal posunęły tak daleko, że p. Zankow dłużej w kraju cierpieć ich nie mógł. Powstały dziennik, subwencyonowany z Rosji, nie zamiechał wrogich przeciw gabinetowi napaści, a w jednym z ostatnich swych numerów sformułował formalny akt oskarżenia, w którym najcięższe zarzuty odnoszą się do osoby prezesa gabinetu. — Nie wiadomo ostatecznie, w jaki sposób ta walka, zużywająca czas i siły młodego księstwa, się skończy, sądząc jednak z energii p. Zankowa, przypuszczać można, że nietylko nie podniesie ona kredytu panslawistów bułgarskich, ale nawet może doprowadzić do zupełnej puryfikacji kraju z niespokojnych i burzliwych żywiołów. — Jak dalece podróz europejska p. Giersa w niczem nie wpłynęła na bieg agitacji rosyjskiej na półwyspie bałkańskim, służyć może na dowód następujące doniesienie z Filipopolu. Tamtejszy naczelnik konsulatu rosyjskiego, Sorokin, uznał za stosowne urządzić w rocznicę wejścia wojsk rosyjskich do Filipopola uroczystość urzędowego przyjęcia w tym domu, na którym przed laty 6 powiewała chorągiew rosyjska. Stosownie do ceremoniału naprzód ustanowionego pojawiła się na tém przyjęciu deputacja bułgarska z 12 członków złożona, której przewodząca miał mowę do konsula w duchu panslawistycznym. Sorokin nie zadowolnił się zwyczajnym podziękowaniem deputacji, lecz oświadczył z przyciskiem, że dla Rosji wschodnia Rumelia nie istnieje, ale tylko jedna Bułgaria i niepodzielny naród bułgarski. Wyrzekł w końcu, że niechaj tylko Bułgarowie zwrócą się z zaufaniem do Rosji z swymi żądaniami, to ta starać się będzie zadość im uczynić. — Ajenci rosyjscy usiłują teraz widocznie w Filipopolu przeprowadzić to, co się im na razie nie udaje w Zofii. — W tych dniach miało miejsce niezwykle zajście pomiędzy księciem Aleksandrem a Aleko paszą. Oto z okazji rocznicy wkroczenia wojsk rosyjskich do Kazanliku, wysłał mer tego miasta telegram do księcia Aleksandra, w którym mu czynnego udziału w onęj ważnej chwili. Książę pospieszył naturalnie z odpowiedzią, w której wyraził podziękowanie merowi za pamięć. Tymczasem Aleko pasza, powiadomiony o treści, rozkazał telegram księcia Aleksandra skomunikować, telegrafistę zaś surowo ukarał. Wiadomość ta nie będzie mile przyjęta w Petersburgu i wywoła na drodze dyplomatycznej potrzebę bliższych wyjaśnień.

W Serbii wypadły wybory do sejmicyzny w duchu przyjaznym dla gabinetu Christicza. Według znanego do tej chwili rezultatu, obranych zostało 108 rządowych kandydatów, 14 ze stronnictwa radykalnego a 6 z liberalnej partji Risticza. Rząd hiszpański postanowił ostatecznie zakazać obchodu, jaki urządzić zamysłali republikanie 10 b. m., jako w dniu rocznicy ogłoszenia republikanizmu. Gabinet Canovasa powołał się tu, jak to wywodzą jego organa prasowe, temi samymi względami, co swego czasu rząd francuski, kiedy zabraniał manifestacji komunistycznych na placu giełdy, rojalistycznych demonstracji w szkole St. Cyr w czasie nabożeństwa żałobnego za Napoleona III, lub wreszcie owacy, jakie wyprawili zamysłali zwolennicy hrabiego Paryża podczas jego wyjazdu do Hiszpanii. Gabinet Canovasa zdecydowany jest karać każdy objaw, skierowany przeciw instytucjom monarchii konstytucyjnej. W końcu demontuje telegram madrycki wszelkie po prasie zagranicznej obiegające pogłoski o nowym rychłym rozkosu wojskowym i zaręcza, że w całym kraju panuje zupełny spokój i porządek.

Mowa

msgr. ks. dr. Stablewskiego,

powiedziana

na posiedzeniu sejmku pruskiego dnia 6 lutego.

Mości Panowie!

Pan minister wypowiedział dziś piękne słowo, że wymierzacz sprawiedliwości jest obowiązkiem chrześcijańskim. Piękne to słowo, ale zapytuję, czy wszędzie stało się ono rzeczywistością? Najprzód w obec katolików. Tu nie potrzebuję nic innego przypominać, jak wyraz partytetyczność. Pytam atoli także, czy stało się rzeczywistością na polu szkolnym w obec Polaków? Jeżeli pytanie to tutaj stawiam, to nie mam na myśli żadnej osoby, lecz wyłącznie system. I w dzisiejszej mowie p. ministra, wygłoszonej w odpowiedzi posłowi Zaruby i Górnosłazaków nie została wcale zakwestyonowana. A jeżeli to otwarcie uznanie zostało, jak to uczynił p. minister, to zdaniem wielu należałoby właśnie ze względu na to uznać pomyślenie o zaspokojeniu duchowej i religijnej niedoli górnosłazkiej ludności. Nazywałoby się wtenczas, że sprawiedliwość została wymierzona. To, co p. minister powiedział o górnosłazkim idyocie, że posiada on kwalifikatywnie ograniczoną rozciągłość, jest bardzo otoczona klauzulami i nie zupełnie jasne — sens słów tych jest zapewne ten, że górnosłazki język jest odmienny od na-

szego polskiego języka. Nie wiem, czy p. ministrowi znane są dzieła Niemców, którzy pisali o języku górnosłazkim, dzieła niemieckich pedagogów, znakomitych znawców tego języka, którzy dowodzą, że tak zwany górnosłazki idiom jest rzeczywiście językiem polskim, takim, jakim wszędzie u nas mówią. Ze się w nim spolenizowane wyrazy niemieckie znajdują, na to dał odpowiedź już wczoraj kolega Zaruba, gdy mówił, że i w niemieckim języku jest mnóstwo wyrazów francuskich, którymi się wielu Niemców chętnie posługuje, iż częstokroć słyszy się więcej wyrazów francuskich, aniżeli niemieckich.

(Wesołość.)

Nie o to jednakowoż chodzi, idzie tu w rzeczywistości o to — chociaż tego wyraźnie przyznać nie chcecie — aby dzieci nauczyły się dokładnie języka niemieckiego. Któż z nas chciałby temu żądaniu rządu zaprzeczyć, kto przeciw niemu wystąpił?

(Słychać głos po prawicy.)

Tak pan sądzisz? Natenczas dowiedź nam tego. W całym tym systemie, zaprowadzonym i używanym u nas jak na Górnym Ślązku, idzie tylko i wyłącznie o to, aby Polacy zapomnieli języka ojczystego. To jest punkt kardynalny w kwestji, o którą tu idzie. P. minister ponownie wystąpił z zarzutem, który stał się „une faute convenue“, i który właściwie dawniejsze rządy kompromitował, tj. z zarzutem polonizacji, która nawet na Górnym Ślązku miała poczynać tak znakomite postępy. Gdzież był tam podczas tych straszliwych polskich zdobyczy rząd pruski? Czyż spał wówczas?

(Głos: zapewne!)

W takim razie boleję, że pozwolił na taką niesłuszność.

(Głos po prawicy: i ja także.)

Atoli zdaje mi się, iż poprzednim administracyjom nie można robić zarzutu, iż zapomniały, jak to panowie w tej chwili mówicie, obowiązków swoich, jakoby tylko obecny rząd poznał się na swych obowiązkach. Nie, M. P., na to winniście złożyć dowody. Tych kilka ogólnych uwag, jakie p. minister tu przytoczył, nie może przecież służyć jako dowód tak ciężkich obwinień; a nie jest to lekkim oskarżeniem, jakie dziś minister wyśtósował przeciwko duchowieństwu górnosłazkiemu i impliecie także przeciwko wyższemu władzom kościelnym. Jeżeli to prawda, co p. minister twierdził, że istnieją nawet parafie z 5 proc. polskich katolików a 95 proc. niemieckich katolików, gdzie kazania miewane są tylko po polsku, gdzie te 95 proc. niemieckich katolików nie mają dostatecznego dusz pasterstwa, to byłoby to źle — ale czy w rzeczywistości jest to prawda? Fakt taki jest sam w sobie niemożliwy; bo 95 proc. niemieckich katolików nie zgodziłoby się nigdy na takie religijne postępowanie.

(Wielka prawda!)

Takie dane noszą na czole piętno przesady...

(Oho! Wielka prawda!)

— a więc sądzicie, iż niemieccy katolicy byłiby tak dobrodusznymi, iżby sobie pozwolili wszystko to narzucić? Czy sądzicie, że 95 proc. niemieckich katolików nie mogłoby ust otworzyć, nie miałyby się u swego Biskupa uskarżyć, że nie mają odpowiedniego dusz pasterstwa! Za cóż macie tych ludzi? Obrażasz ich pan jak najbardziej, panie Tiedemann! P. minister powiedział, że nie możnaby Górnosłazakom wyrządzić większej krzywdy, — jeżeli nie w tych słowach, to przynajmniej w tym sensie — jak gdyby rządowi stawiano przeszkodę w germanizacji Górnego Ślązka.

Ależ pytam was, Mości Panowie, przez co wyrządza się większą krzywdę tamtejszej ludności? czy przez umocnienie naturalnego rozwoju, czy też przez germanizację? P. minister może w myśli wskazać na tę okoliczność, że skoro Górnosłazacy, albo my wszyscy Polacy zostaniemy zgermanizowani — wtenczas staniemy się w zupełności uczestnikami wszystkich dobrodziejstw wielkiego państwa. Ale cóż powiada najprostszemu pedagogicznemu doświadczeniu o rezultatach wykluczenia języka ojczystego ze szkoły ludowej? Czyż znajomości języka niemieckiego, o jaką dziś wyłącznie czynicie starania, nie musi dziecko opłacić kosztem duchowego rozwoju? Czy dzieci w rozwoju tym nie zostają powstrzymane i cofnięte?

Twierdzenie, jakoby język niemiecki był jedynym warunkiem wiary i rozwoju dla Górnosłazaków i to za pośrednictwem teraźniejszej metody szkolnej, można łatwo wypowiedzieć, ale naturalnie trudniej jest dowieść tego za pomocą pedagogicznych pogaw. W Pestalozim i we wszystkich innych poważnych i znakomitych pedagogach znalezionoby stanowcze potępienie takiego systemu.

Czy panowie sądzicie całkiem na serio, że za pomocą obcego języka doprowadzić można dziecko do lepszego zrozumienia przedmiotu, do lepszego duchowego rozwoju? Przypominam tu słowo Góthego, stępującego się do wychowania młodzieży: „Für die Jugend ist das Beste gerade gut genug.“ Chciałbym poznać takich nauczycieli, którzy to, jak ów nauczyciel, którego „berych“ p. minister nam tu przeczytał, obiecują sobie od dziecka polskiego lepszy rezultat z niemieckiego wykładu religii.

(Głosy na ławach polskich: Za to im płaca!)

Istotnie, gratyfikacje oraz remuneratione działają niemało przy takich „berychach“. Ale, czy to jest możliwe — jeśli się Panowie nad tém spokojnie zastanowią — ażeby dziecku polskiemu włościanina, żyjącemu zawsze w otoczeniu polskim, tajemnice jego religii oraz prawdy, które serce jego ma pochwytać za pomocą obcego języka łatwiej mogły być wpojone? Jest to rzecz niemożliwa i sprzeciwiająca się naturze. Przy

tych wszystkich środkach, używanych w dziedzinie szkolnictwa na Górnym Ślązku, występuje na jaw urojone straszidło wielkopolskiej agitacji. Gdzież to zajęli po dziś dzień Ślązacy państwu nieprzyjazną, oraz rządowi w czemkolwiek niebezpieczną postawę? Aż dotąd przynajmniej prawdziwym Górnosłazakom, o ile ja wiem, ze strony rządu w żadnym razie nie udowodniono tego; przeciwnie słyszymy zawsze tu i owdzie ze strony Górnosłazaków najlojalniejsze zapewnienia, a mimo to daje pan minister odpowiedź, która nie zawiera w sobie śladu życzliwości, ani skłonienia się do uprawnionych życzeń ludności. Pan minister pominął właściwą kwestję, o którą chodzi Górnosłazakom; właśnie na ten punkt pan minister nie chce przystać. Istnieją usiłowania odwrócenia uwagi Panów od istotnego stanu rzeczy w taki sposób, iż wciągane bywają w tok rozpraw sejmowych straszliwe historie o polskich agitacjach, o wielkopolskich dążnościach. Wszystko to tak wzburza umysł, iż sąd przedmiotowy w tej sprawie zupełnie ginie. Czegoż bowiem żądają Górnosłazacy, czy wskrzeszenia Polski? Nie, oni żądają, ażeby język polski w nauce religii zaprowadzony został jako język wykładowy w szkole ludowej. Czegoż więcej żądają? Oto żądają, ażeby dziecko polskie uczyło się także czytać i pisać po polsku, czego dziś się nie uczy. Poseł Zaruba żądał, ażeby z 6 tysięcy godzin, przepisanych na cały czas obowiązkowego szkolnego, poświęcono przynajmniej sto godzin na naukę języka polskiego, ale i tego rząd nie chce dozwolić. Ani słowem nie uwzględnia pan minister żądań Górnosłazaków. I cokolwiek bądź mielibyście przeciwko temu do zarzucenia, jakkolwiek bądź wyznajecie przekonania polityczne lub życzenia, tyle jednakowoż przyznać winniście, że jest rzecz niesłychanie okrutną, jeżeli dziecko polskich rodziców w swoim języku ojczystym nie ma czytać ani pisać, jeżeli nie ma czytać w rodzicielskiej książce do nabożeństwa, jeżeli pieśni polskich nie ma śpiewać w kościele, jeżeli się obcem stało dla rodziny, oraz w obec Kościoła. Nie jestże to okrutnie?

Bardzo dobrze, że to właśnie kolega z Górnego Ślązka, którego lojalność wcale nie może być w podejrzenie podana, zastąpił porównanie szkoły Falka w prowincjach wschodnich, gdyż to co poseł Zaruba o Górnym Ślązku powiedział, zastosowaniem być może w ogólności do innych prowincji. System Falka nie był reformą zdrową; nosił on na sobie wprost oznakę pedagogicznej rewolucji, rewolucji o tyle, że wszystkie dotychczasowe doświadczenia wyrzucił, że zwał wszystkie dotychczasowe pedagogiczne zasady, nakazując dziecko w szóstym roku życia uczyć w obcym mu języku. Do tej metody istotnie zastosować można przysłowia francuskie: qui trop embrasse, mal étreint. To też zupełnie się ziściło. Wszystko to jest istotnie tak wygórowaną sztuką pedagogiczną, że fiasco było nieuchronne. Dopiero co wczoraj wypowiedziana była mowa posła Zaruby, który stojąc pośród tego ludu, będąc pomiędzy nim czynny w charakterze nauczyciela, bezwzględnie najkompetentniejszy sąd o kwestji tej dać może, a sąd ten i my uznać powinniśmy. Miłoścu ku poeciwiemu ludowi Śląskiemu kładła mu w usta istotnie wymowne wyrazy, a słowami temi płynął odgłos boleści milionów Górnosłazaków. Panowie, hymny pochwalne na system szkolny Falka umilkły nieomal. Coraz większe panuje milczenie o powodzeniu tego systemu.

Statystyka rekrutów z roku 1882/83 dała niezawodnie i rządowi powód do rozważ, chociaż sama z siebie nie może dać dokładnego obrazu stosunków istniejących w tym względzie. Chodzi w niej, jak wiadomo, jedynie o kwestję, czy dzieci otrzymały wykształcenie szkolne lub nie, kwestji umysłowego rozwoju wcale tam nie dotknięto. Lecz i po stronie niemieckiej podnoszą się głosy, że szkoła falkowska z powodu obcego języka wykładowego nie osiągnęła celu. Nie przytoczę tu głosów konserwatywnych, a tym mniej niemiecko-katolickich głosów, jedynie tylko jeden głos przytoczę, który nawet panu posłowi Tiedemanowi bardzo sympatycznym być powinien: jest to dziennik „Post“, (Wesołość wśród Polaków.)

który przeciw dotychczas politykę szkolną Falka tak wysoko stawiał, a czytamy w nim dosłownie: „w teraźniejszej szkole nie uczą się dzieci ani dobrze po niemiecku, ani po polsku, nie dojdą nawet do tego, aby były zdolne zrozumieć niemiecki wykład religii“.

Naturalnie, temu nie winna ani metoda szkolna, ani język wykładowy, tylko — słuchajcie panowie i podziwiajcie tę głęboką mądrość! — temu, że dzieci się nie uczą, winna jest agitacja polska!

(Wesołość wśród Polaków.)

Panowie, czy pan radca tajny Esser w ostatniej swej podróży inspekcyjnej u nas w W. Księstwie Poznańskim doszedł do radosnych rezultatów, o tém naturalnie nie wiem, ale to jest mi wiadomem, że gdyby pan radca tajny Esser starych doświadczonej nauczycieli, którzy zbyt mocno w system Falka się wżyli, w cztery oczy się był zapytał — a to jest najgłówniejsza! — nawet może w przytomności panów inspektorów powiatowych, to byłby otrzymał odpowiedź, że dzieci, mianowicie po roku 1866, na podstawie rozporządzeń, które w tak zwanych przepisach zasadniczych (Grundzügen) zostały złożone, nie tylko w ogóle więcej się nauczyły, ale nawet więcej po niemiecku się nauczyły, niż teraz. M. P., któż z Was kiedykolwiek nauczył się w szkole dobrze mówić językiem żyjącym? Sądzę, że dokonać tego można jedynie praktycznie za pomocą żywej konwersacji.

Doświadczenie zatem wykazało — jak to wczoraj z wywodów posła Zaruby słyszeliśmy — w Górnym

Ślązka i u nas zupełną bezsilność niemieckiego języka wykładowego.

Ale w tej kwestii, wiem o tym dobrze, a jeżeli Panowie otwarcie chcą mówić, to mi przyznacie, jak to już jeden z Panów przyznał, że u Was w kwestii języka wykładowego nie chodzi o zasadę pedagogiczną, lecz tylko jedynie o czysto polityczną. „Posener Ztg.“ idzie nawet jeszcze dalej w tym względzie, mówiąc, że nawet język wykładowy nauki religii nie powinien być krępowany pedagogicznymi względami.

M. P., najlepszą jest otwarta mowa, która we względzie wykładowego języka niemieckiego w ogólności wyraźnie wypowiada: żądamy, aby dzieci polskie zostały zniemczone, jakkolwiek wiemy, że to powstrzyma duchowy rozwój kilku generacji, — a w kwestii nauki religii wychodzi na jaw zasada: wcale nas to nie obchodzi, czy kilka generacji dzieci przez wykładowy język niemiecki religijnie i moralnie zmarnieje.

M. P., kwintesencją kwestii tej jest myśl narodowego i językowego zjednoczenia w Prusach.

Dzieje uczyć jednakowoż, że szczerz słowiański posiada dosyć znaczną siłę odporną, że Górnolązacy, którzy już przed 6 wiekami podlegali silnemu wpływowi niemieckiemu, że mieszkańcy Prus Zachodnich, którzy także już za panowania Krzyżaków niemieckich pod niemieckim byli naciskiem, aż do ostatnich dni obecnie zachowali swą narodowość.

Zapytuję was, Mości Panowie, czy różność narodowości uczyniła w dziejach pruskich potęgę Prus jakąkolwiek ujmę? Czy Prusy w najtrudniejszych czasach, podczas wojen napoleońskich nie znalazły na Ślązku potężnej siły odpornej?

(Bardzo słusznie.)

Czyż Polacy nie przelewali ofiar krwi swojej w ostatnich tak dla Niemiec chwalebnych wojnach? Czyż nie dopełnili wszędzie uczciwie swego obowiązku?

(Bardzo słusznie.)

Jest to pożałowania godnym objawem, przemawiającym bardzo na niekorzyść dzisiejszych pojęć moralnych, że już teraz odrzucono maskę, nie chcąc się nawet pozorami otaczać; że dzisiaj po prostu jako cel i zadanie szkoły postawiono germanizację, jak to czyni prasa niemiecka. Ze ta czysto racjonalistyczna a przy tym wielce problematyczna racja stanu, na której ta idea się opiera, nie zgadza się bynajmniej z prawdziwie liberalnymi, ani też z prawdziwie chrześcijańskimi, zachowawczymi monarchicznymi zasadami, jest rzeczą jasną, jak słonce.

Na czém to bowiem polega chrześcijańska, zachowawcza i monarchiczna zasada? Toć przecież na szacunku dla przyrodzonego i Boskiego prawa, na uszanowaniu dla monarchii, która jest przedstawicielką i stróżem tego prawa nawet wobec słabszego.

(Bardzo słusznie.)

M. P. Nam królom pruscy poręczyli prawnie byt nasz, — my tych rękami nie traktujemy lekko i sądzimy, że w czasach, w których z dołu podkopują i niszczą wszystkie prawa, należałoby i powinniśmy się dawać z góry dobry przykład szanowania praw owych.

Cóż to Polacy złego zrobili, że im tych praw odmawiać zaczęli?

Nie wiem, co przewinili Górnolązacy, ani też, w czém my zaszkodziliśmy rządowi pruskiemu. Zdaje się rzeczywiście, iż w sferach rządowych nie mają najmniejszego wyobrażenia o wielkim przewrocie, jaki się dokonał w ciągu ostatnich lat 20 w łonie sumień polskich. Niektóre żywioły biurokratyczne i związane z nimi osoby nie chcą bezstronnego sądu w y d a ć, i ułatwiają sobie wiele swe zadanie przez to, że ciągle powtarzają stare frazesy o „polskiej agitacji“, „rewolucji“, „konspiracyjach“, „wielkopolskich dążnościach“ itp. Nawet i pan minister podaje nam tutaj wiązankę, zebraną sztucznie z wyrytków pewnych pism polskich — a gdy je tutaj przedłoży, oddziaływały one częstokroć po prostu odurzająco na Izbę.

Ludność polska nie myśli już dzisiaj o konspiracyjach i rewolucjach.

(Zaprzeczenie!)

Czy kto z Panów twierdzi, że chcemy robić rewolucję? Jeśli tak jest, wtedy Panie Tiedemann, masz obowiązek przytoczyć nam jakikolwiek dowód na to, jakikolwiek wyrażenie którego z ziemców moich, zasiadających w Izbie.

(Wice-marszałek, baron dr. v. Heereman: proszę mówcy nie przerywać.)

To przyznaję, że właśnie środki, jakich się rząd chwycił w dziedzinie nauki szkolnej, rozniosły wielkie niezadowolenie — i rozżalenie aż pod słomiane strzechy najuboższych robotników tak u nas, jak w Prusach Zachodnich i na Ślązku.

Ponieważ atoli ani na jedną piędź nie odstąpiliśmy od prawnych przepisów, ani też od nich odstępować nie myślimy, przeto powinienby rząd liczyć się z tym właśnie prawnem usposobieniem Polaków, a nie powinien po prostu ludności drażnić!

Czy może tym Panom, którzy tutaj tak szorstko przeciwko nam występują, zależy na tym, aby u nas zapanało inne usposobienie, inne uczucia?

Gdy przychodzimy do panów ministrów z petycjami i uzaleniami, gdy odbywamy wiece i na nich uchwalamy skargi nasze — wtedy powiadają: tak! to jest agitacja!

Gdy nie nie robimy, gdy jesteśmy spokojni, wtedy znów powiadają: no, toć jesteście z tego co się dzieje, zadowoleni!

(Bardzo słusznie!)

Ze kwestya polskiego wykładu nauki w szkole elementarnej, a mianowicie w nauce religii nie jest wcale polityczną w tym rozumieniu, jakoby rząd wyniknąc mógł niechęć lub niebezpieczeństwo dla państwa, powinniśmy być Panowie przekonani się właśnie z przemówień kolegi Zaruby, który oparty na mnóstwie petycji górnolązkich, prosił o przywrócenie polskiej nauki religii i o zaprowadzenie nauki języka polskiego w szkołach tamtejszych.

Na nas Wielkopolan i obywateli Prus Zachodnich patrzyłcie zawsze argusami oczyma; do Górnolązków mieliście dotychczas zawsze dosyć zaufania pod względem politycznym. M. P., ostatnie lat dziesięć wywołały prawdziwie nie dający się zaprzeczyć stan niedoli duchowej w dziedzinie nauki szkolnej i to właśnie wskutek zaprowadzenia w prowincjach wschodnich wykładu w obym języku. Bezskuteczność tego systemu co do postępu w nauce języka niemieckiego jest dzisiaj rzeczą jasną.

Jeżeli pan minister nie chce wierzyć naszym skargom, ani też skargom duchowieństwa i Biskupów, którzy przecież w tej rzeczy sąd wytrwały mieć muszą, toć byłoby przecież prostym obowiązkiem sprawiedliwości, aby za pomocą osobnej ankiety przekołał się o uzasadnieniu tej skargi.

(Bardzo słusznie.)

toć to jest najskromniejsze żądanie, najprostszą odpowiedź na skargi i prośby, których bynajmniej nie należało szorstko i twardo odierać, jak to uczynił dzisiaj pan minister.

Ankiety takiej nie powinni naturalnie prowadzić panowie zanadto zaangażowani w falkowskię politykę szkolną, ani też Panowie, którzyby nie znali języka polskiego i eo ipso nie mogli się przekonać, czy dziecko coś umie, czy nie. Tylko ludzie bezstronni i umiejący po polsku mogliby nabrać pewności o stopniu duchowego rozwoju dzieci polskich.

Doprowadziłoby to bardzo rychło do stwierdzenia wielkiego duchowego zastoj i zacofania, — atoli takie stwierdzenia rzeczy nie życzą sobie zapewne w wyższych sferach.

Bardzo smutne myśli i uwagi budzić musi ta okoliczność, że język polski ma być wyparty lub poszkodowany w Wielkopolsce, Prusach Zachodnich i na Ślązku właśnie wtedy, kiedy protestanckim Mazurom i Litwinom rozszerzono nieco używanie ojczystego języka w nauce religii.

Zapytajcie teraz kolegów ze Ślązka, Prus Zachodnich, dokąd tam doprowadziła nauka religii udzielanej w obym języku. Kolega Zaruba dał Wam wczoraj odpowiedź na to pytanie.

Następstwem takiego wykładu jest: 1) ogólne zacofanie się w nauce religii, 2) moralna ruina młodzieży, 3) zdziwienie tejże młodzieży, 4) odzwyczajanie

myśli twego ojca... Często twój ojciec w mojej obecności, mówił o twojej przyszłości, o twojej karierze. Miałeś być lekarzem, i jak on lekarzem w Longueval... i jak on leczył biednych i jak on pielęgnował chorych. Przypomnij to sobie moje dziecko.

— Przypominam sobie, przypominam.

— A zatem trzeba to zrobić, co chciał twój ojciec... To twoja powinność Janie. Trzeba jechać do Paryża. Ty wolałbyś pozostać, pojmuję to ... i ja bym tak chciał ... ale nie można... Trzeba pojechać do Paryża, pracować pilnie i gorliwie. Tego się nie lękam, przecież jesteś synem twego ojca. Będziesz uczciwym i pracowitym człowiekiem. Nie można być jednym, nie będąc drugim. I przyjdzie chwila, w której w domu twego ojca, na tym samym miejscu, gdzie on tyle dobrego czynił, biedni znajdą drugiego doktora Reynaud, który też będzie ich dobroczyńcą. A ja, jeżeli jeszcze będę na świecie, będę bardzo, bardzo szczęśliwy!... Lecz źle robię, że mówię o sobie... Nie powinienem ... mniej sła tu o mnie... Trzeba nam myśleć o twoim ojcu. Powtarzam raz jeszcze, że to było jego najdroższemu życzeniem. Ty nie mogłeś tego zapomnieć.

— Nie, nie zapomniałem; lecz jeżeli mój ojciec mnie widzi i słyszy, jestem pewny, że mnie zrozumie i przebaczy, bo to z przyczyny jego...

— Z przyczyny jego!

— Tak, gdy się dowiedziałem, że umarł i jakim sposobem umarł, zaraz, nie namyślając się długo, powiedziałem sobie, będę żołnierzem! i będę żołnierzem!... Drogi mój ojciec chrzestny i ty pani, błagam was, nie przeszkadzajcie mi w tym...

Dziecko wybuchło spazmatycznym płaczem. Hrabina i ksiądz uspakajali je czulemi słowami.

— Dobrze ... dobrze ... zrobimy co chcesz, tylko się uspokój...

Oboje mieli jedną myśl: zostawmy to czasowi. Jan jest jeszcze dzieckiem; zmieni postanowienie. W czém się oboje pomylili: Jan nie zmienił postanowienia.

Roku 1876 w miesiącu wrześniu Pawła nie przyjeżdża do Saint-Cyr, Jan zaś został przyjęty jako jedynasty uczeń do szkoły politechnicznej.

W dniu, w którym lista przyjętych kandydatów była ogłoszona, napisał do księdza Konstantego: „Jestem przyjęty, przyjęty, bo chcę wejść do armii a nie do służby cywilnej... Jeżeli zachowam swoje

od życia kościelnego, 5) praktyczno-materyalistyczny pogląd młodzieży, 6) emigracja en masse wzrastająca coraz bardziej w owych okolicach.

W W. Księstwie Poznańskim pozostał jeszcze po największej części język polski językiem wykładowym w nauce religii, — atoli w wielu z szkołach zaprowadzono już język niemiecki?

To zaprowadzenie języka niemieckiego w nauce religii św. po wielu szkołach ludowych w W. Księstwie Poznańskim jest następstwem owego nieszczęśliwego rozporządzenia naczelno-prezydyjalnego z dnia 27. 10. 1873, w którym kwestya języka wykładowego pozostawiona jest decyzji rejencji obwodowych. Do czego to doprowadziło Panowie w roku zeszłym, widzieliście.

Nie będę dzisiaj zaczepiał p. inspektora powiatu poznańskiego (Luxa) — słyszę bowiem, że jest ciężko chory; nie mogę wszelako nie zapytać pana ministra, czy wie o tym,

- 1) że zaprowadzono niemiecką naukę religii w 4-klasowej szkole na Wildzie?
- 2) w 6-klasowej szkole w Jerzycach?
- 3) tak samo w szkołach w Górczynie, Winarach, Ratajach, Żegrzu, Kiekrzu, Swarzędzu?

Żaduję, że p. minister na zażalenia ojców rodzin z Jerzyc, Wildy i Stęszewa dał odmowną odpowiedź.

Formalny wybieg, że tam niemiecka nauka religii zaprowadzona była przed dniem 7 kwietnia, a nie po rozporządzeniu pana ministra, nie może zaiste wystarczyć. Właśnie dla tego, że rząd obstawa za rozporządzeniem z dnia 27. 10. 1873, otwarte są drzwi, okna — nie powiem: dla nadszycie — atoli dla rzeczy, które i dla pana ministra stają się niewygodnymi.

(Bardzo słusznie.)

Zapytuję też p. ministra czy wie o tym, że powiatowy inspektor w Obornikach zaprowadził w szkole tamtejszej wykład historii biblijnej w języku niemieckim?

Gazety skarżą się także na ukracanie polskiej nauki religii przez p. Schwalbe w Krotoszynie.

W Poznaniu opowiadają sobie, że nawet w naczelnym prezydium panuje szczególne zadowolenie z pobocznego politycznego rządu, jaki osiedlił się w stolicy Wielkopolski. Niektórzy panowie, goniący widocznie za wyniesieniem do wyższych godności, biją w dziennikach głośno w tarabany i zaopatrują takie pisma, jak „B. Tageblatt“, w podlegające na Polaków artykuły. Lękam się, że takie artykuły nie pozostają bez wpływu na decyzje władz, którym się zdaje, że w nich odzwiera się głos opinii ludności niemieckiej.

Mogę Panom — a mianowicie koleżda Tiedemannowi — dać zapewnienie, że z powodu naszego zesłorocznego wniosku otrzymałem niejednokrotnie ze sfer niemieckich wyraz zgodności w zapatrywaniach, jako też wyraz uznania dla p. ministra za jego „Quousque tandem“.

Właśnie kiedy my tutaj w tak utrapionem położeniu naszym ciężkie wytaczamy skargi, wymierzono przeciw nam nowe ciosy. Proszę, aby mi od stołu rządowego łaskawie odpowiedziano,

czy rzeczywiście z wiedzą i pozwoleniem centralnej władzy usunięto w Prusach Zachodnich, w obwodzie rejencyjnym kwidzyńskim, naukę religii św. w języku polskim nawet z najniższego oddziału?

Niepodobna mi przypuścić, iżby władze tamtejsze prowadziły politykę na własną rękę.

Powadze rządu tylko szkodzić może, jeśli co prędzej nie nastąpi zmiana w postępowaniu, jakiego się niektórzy inspektorzy powiatowi trzymają, sortując dzieci jak owce podług narodowości — na podstawie nazwisk!

Gdyby pan minister kazał sobie przysłać przez pana naczelnego prezesa akta z Żabikowa z zażaleniem tamtejszych ojców rodzin, to przekonaliby się, dokąd takie środki prowadzą. Kto o narodowości dziecka rozstrząsał wbrew woli rodziców, ten najprzód twierdzi: „Wy rodzice jesteście tak głupi, że nawet nie wiecie, do jakiej narodowości dzieci wasze należą.“ — powtóre zaś dopuszcza się — inaczej tego nazwać nie mogę — uroszczenia, którego nikt zaprzeczyć nie może. Jeżeli takie prawo przyznamy rządowi, to wtemczas jutro tenże rząd zechce może decydować, do jakiej religii dzieci należą.

miejsce w szkole, to dla którego z moich kolegów. Będzie miał moje miejsce“.

Co się też stało... Jan nie tylko został na swoim miejscu, ale przy klasyfikacji dano mu numer siódmy. Lecz zamiast wstąpić do szkoły dróg i mostów, wstąpił do szkoły aplikacyjnej w Fontainebleau r. 1878. Miał lat dwadzieścia jeden. Był pełnoletnim panem swego majątku i pierwszy akt swjej niezależności i administracji zaznaczył kolosalnym wydatkiem. Kupił bowiem dla matki Klementyny i dla małż. Rozalii, która wyrosła na dużą dziewczynę, dwie asygnaacje z tytułem prawa procentu, po tysiąc pięćset franków każda. To go kosztowało mniej więcej siedemdziesiąt tysięcy franków, prawie tyle, co Paweł w pierwszym roku swjej wolności stracił w Paryżu na pannę Lise Bruyère z teatru Palais-Royal.

W dwa lata potem, Jan wyszedł jako pierwszy ze szkoły w Fontainebleau, co mu dało prawo wyboru między miejscami wakującymi. Było jedno wolne w pułku, stojącym w Souvigny; Souvigny leżało o trzy kilometry od Longueval. Jan podał się o to miejsce i otrzymał.

Tym więc sposobem Jan Reynaud, oficer 9 pułku artylerji, przybył w październiku roku 1880 objąć w posiadanie dom doktora Marcelo Reynaud. W ten sposób ujrzał się w kraju, w którym upłynęły jego lata dziecięce i gdzie wszyscy zachowali i czcili pamięć życia i śmierci jego ojca. Tym też sposobem nie była odjęta radość księdzu Konstantemu w oglądaniu syna ukochanego przyjaciela...

A, aby prawdę powiedzieć, nie miał on już żalu do Jana, że nie został lekarzem. Gdy sędziwy kapłan, wychodząc po mszy św. z kościoła, ujrzał na drodze tuż kurawy i słyszał drżenie ziemi pod ciężarem tocących się armat — zatrzymywał się zwykle, i jak dziecko z przyjemnością spoglądał na pułk defilujący — Lecz pułkiem dla niego był Jan! Był to ten dzielny, pięknie budowany jeździec, na twarzy którego malowała się prawda charakteru, męstwo i dobroć.

Zwykle Jan, ujrawszy z daleka proboszcza, puszczał się galopem, aby choć chwilę porozmawiać z ukochanym ojcem chrzestnym. Koń Jana wykręcał głowę, bo wiedział, że w kieszeni tej staraj, wytartaj, polatanaj su-tanny, znajduje się kawałek cukru dla niego. Książd

W wielu przypadkach byli rodzice go-towi dowieść świadkami, że język polski jest u nich językiem potocznej rozmowy. Wszystko napróżno! Nic to nie pomogło, gdyż na podstawie nazwiska przerycono ich dzieci do niemieckiej nauki religii. Gdyby tak dalej iść miało, naten-czas byłoby może rzeczą dobrą, aby zaraz zapytano znawców celem skonstatowania, do jakiej narodowości należą dzieci z polsko-niemieckich małżeństw mieszanych. Pan kolega Virchow możeby wtedy z większą pewnością rozstrzygnął z fizyologicznych i etnograficznych względów, do jakiej narodowości te dzieci należą, uwzględniając przytém, jaka formacja czaszki przeważa.

(Wesołość.)

Tak, M. P., brzmi to prawdziwie humorystycznie, ale takie traktowanie jest rzeczywiście dla ludności bardzo bolesne!

Pytania: czy dziecko to lub owo na polską czy też na niemiecką religiją ma być posyłane — nie należy rozstrzygać według nazwiska, nie może też być rozstrzygającym rzekome uzdolnienie dziecka. To pytanie należy rozstrzygnąć za sadniczo; — należy je usunąć ze sfery ludzkiej straszności i namiętności, zwłaszcza, że rząd nie ma pewności, czy panowie, którzy o tym pytaniu mają rozstrzygać, nie kierują się subiektywnymi, sprzecznymi i namiętnymi zapatrywaniami. Nie należałoby ludzi obrażać ani dotykać na tém najdelikatniejszym miejscu ludzkiego serca, jeśli się nie chce odstręczyć sobie serce ludności na zawsze.

MP! Na to się zgodzicie, że religia dla każdego człowieka jest źródłem pociechy w niedoli. Kiedy widzimy, że dzieci nasze nie mogą się uczyć religii tak jakby powinny, że z trudnością wyuczone okrzyszny religii św. pozostawiają dziecko obojętnym, wtedy widzimy, że dzieci nasze wydane będą w przyszłości na łup nowej niedoli. I rzeczywiście w dzisiejszem traktowaniu nauki religii św. na Ślązku, w Prusach Zachodnich a częściowo i w Księstwie, wyrabia się powoli nowa społeczna niedola. Wszyscy ludzie w kraju, zapatrujący się na tę kwestyę obiektywnie, godzą się na to, że rozporządzenie językowe z dnia 27 października 1873 co do języka wykładowego w wscho-dnich prowincjach, mianowicie co do wykładu nauk religii św. — utrzymać się żadną miarą nie da. Konieczną jest rzeczą, aby w interesie religii, w dobrą rozumianym interesie społeczno-państwowym, bez ankiety, z własnej inicjatywy rządu podano to rozporządzenie gruntownej rewizji; — minister, który to robi, będzie dobrodziejem i przyjacielem ludu.

M. P. Jeszcze słówko!

Gdyby p. minister kwest uzdolnienia do pobierania niemieckiej nauki miał opierać na „berychtach“ inspektorów powiatowych, to rękowicie przypisywałby im nieco za wiele. Wielu z nich musiałoby bowiem samych siebie poprawiać i denuncjować, pracowawszy przez całe lata w tym kierunku. Niestety niektórzy z tych panów nie rozumieją tego, żeże mał stanu, chociażby miał na względzie niedozwolony cel germanizacji — istnieje jeszcze wyższy cel, — tj. cel religijno-moralnego interesu; to właśnie pomija wielu z owych panów, a piękne zadanie wychowania ludu, wzbogacenia go religijnymi zasadami zamieniają na rolę zwyczajnych pobielaczy i bazgraczy.

(Bardzo słusznie! na ławach polskich.)

Pan minister rozwinął o nauce religii bardzo piękne idee, wydrukowane w jednym z zeszytów król. statystycznego biura. Zczytaliśmy sobie, aby to piękne zapatrywanie p. ministra przeczytał wszystkie powiatowi inspektorzy i nauczyciele nie raz, lecz dziesięć razy. Obok tego jednakże zczytaliśmy sobie, aby w tej sprawie nie posługiwano się podwójną miarą, ani wagą, gdyż taka miara w kwestyi religijnego wychowania młodzieży nie może przynieść błogosławieństwa w tak odpowiedzialnej pracy, jaką jest kierownictwo wielkiego państwa wśród tak trudnych okoliczności.

(Brawo na ławach polskich.)

Na témże posiedzeniu przemówił przy wzmiankach osobistych na znane insynuwacy posła Tiedemanna

miał wprawdzie piękna, zupełnie nową sutannę, lecz bardzo ją ochraniał — i używał tylko na wizyty.

A gdy muzyka pułkowa zagrała marsza wojennego, przechodząc przez wieś — oczy wszystkich szukały Jasia, małego Jasia.

Bo dla starych ludzi z Longueval, był już zawsze małym Jasiem.

A byli nawet tacy starzy, i wiekiem przygarbieni wieśniacy, którzy go inaczej nie witali, jak:

— Dzień dobry, malcze, jak się masz malcze?

A ten malce miał sześć stóp wysokości.

Nigdy się też nie zdarzało, aby Jan przechodząc przez wieś, nie był ujrzał w oknie staraj, pergaminowej twarzy matki Klementyny, i uśmiechniętej twarzy Rozalii. Ta ostatnia roku zeszłego wyszła za mąż. Jan był świadkiem — i ochocho wywijał na weselu z dziewczętami z Longueval.

Takim był nasz oficer z artylerji, gdy w sobotę, 28 maja 1881 roku, około piątej godziny po południu, stanął przed furtką plebanii w Longueval. Zsiadł z konia, który powolnie szedł za nim i stanął pod małą szopką w podwórzu.

Paulina stała w oknie od kuchni, na dole. — Jan zbliżył się i pocałował ją serdecznie w obydwaj policzki.

— Dzień dobry, — moja dobra Paulino — jak się masz?

— Bardzo dobrze — właśnie przyrządzam obiad dla ciebie. — Chcesz wiedzieć co ci dam? Zupełnie kartofli, pieczeń skopową i jajecznicę.

— Przewyborne rzeczy! Wszystko to bardzo lubię, a zwłaszcza że umieram z głodu.

— Ale, o salacie zapominałam, pomożesz mi jej narwać. Obiad będzie o punkt wpół do ósmej, książd proboszcz odprawia Nabożeństwo Majowe.

— A gdzie jest mój ojciec chrzestny?

— W ogrodzie. — Biedak bardzo posmutniał, z przyczyny tej sprzedaży.

— Wiem, wiem.

— Rozerwie się, jak cię zobaczy. Taki zawsze kontent, jak tu przyjeździesz! Patrz, patrz — Loulon obskubuje pnące się róże. — Jaki zgrany twój koń!

— Objechałem naokoło las, i to galopem. Jan pochwylił Loulona, który na dobre obskubwał róże; zdjął z niego siodło, lejce, i przywiązał go pod szopą, dawszy mu wiązkę słomy. Potem wszedł do do-

[5] Książd Konstanty.

Przez

Ludwika Halévy.

(Przekład T. J.)

(Ciąg dalszy. — Zob. nr. 32.)

Pani de Lavardens i w tej okoliczności pokazała się pełną serca. Udała się do księdza Konstantego z taką propozycją:

— Daj mi książkę proboszczu Jana, oddaj zupełnie, aż do ukończenia nauk. Co rok na wakacje będę ci go przywoziła. To nie przysługa, którą ja wam robię, ale ja was proszę o tę przysługę. Nie mogłabym nie szczęśliwszego dla mojego syna wymarzyć. Chętnie opuszczę na niejaki czas Lavardens, Paweł chce być żołnierzem i wstąpić do Saint-Cyr. Tylko w Paryżu znajdą ku temu stosowne środki i nauczycieli. Zabiorę chłopców; będą się razem wychowywali pod moim okiem, jak bracia. Żadnej między nimi nie będę robiła różnicy, zapewniam cię.

Niepodobnym było nie przyjąć takiej propozycji. Sędziwy proboszcz chętnie byłby Jana zatrzymał przy sobie i serce mu się krajało na myśl rozłączenia; lecz czy to byłoby z dobrem dziecka? a to trzeba było mieć przedewszystkiem na względzie. Wszystko inne było niczem... Przywołano Jana.

— Moje dziecko rzeka pani de Lavardens, chcesz być u mnie i z Pawłem razem się uczyć? Zawiozę was do Paryża.

— Pani jesteś bardzo dobrą, ale ja wolałbym tutaj pozostać!

I spojrzal na proboszcza, który odwrócił oczy.

— Dla czego nas tu zład zabierać, mówił dalej, po co zawozić do Paryża?

— Bo tylko w Paryżu możecie z korzyścią ukończyć nauki. Paweł będzie się gotował do egzaminu do Saint-Cyr. Wiesz, że on chce być żołnierzem.

— I ja też pani, chcę być żołnierzem.

— Ty żołnierzem! zawołał proboszcz, to nie po

Posel Kantak.

Celem wyjaśnienia zniewolony jestem powiedzieć panu ministrowi wyznań, który mój głos źle zrozumiał, że ten głos nie odnosił się do narodowości, tylko, że chciałem się dowiedzieć o miejscu, gdzie te stosunki zaszyły, o których mówił, także i o nauczycielu. My doniesień nie możemy badać, czy są prawdziwe, nie wiedząc o lokalności, w której się przypadki zdarzyły, a że takie doniesienia nam są nieprzystępne, to wypada nam przynajmniej dowiedzieć się o nazwisku, abyśmy potem zasiągnąwszy informacji, odpowiedzieć na nie zdołali.

Panu Tiedemannowi odpowiadam, że, jak kolega Stablewski oświadczył, istotnie w insynuacjach jest błąd, a udowodnić to: Mówił o naszych nadziejach wskrzeszenia Polski i zapytał, czy sądzimy, że Niemcy kiedykolwiek zwrócą nam jaką część kraju polskiego? Wtedy zawołałem: a któż wie, jeśli Was Moskale nacisną, to możliwość przeczeń i pan niezawodnie przypuścisz, a kto wie, czy nawet ks. Bismarck, skoro konieczność nastąpi, nie odwoła się do nas. Na to odpowiedział p. Tiedemann: Pan Kantak przyznaje, że wszelkie myśli oraz cała dążność Polaków ku temu jedynie jest skierowana, ażeby wywołać walkę pomiędzy Niemcami, Austrią a Rosją. Otóż to, Panowie, jest insynuacja p. Tiedemanna, którą całkowicie i stanowczo odpieram. Wzywam p. Tiedemanna, aby mi tego dowiódł chociaż najniższym artykułem, chociażby to był jakikolwiek z owych ulubionych wycinków z gazet. Niech weźmie dowolną ilość gazet politycznych, a przekaże mi, że każda z naszych gazet tego ostatniego dążenia się zupełnie wyrzeka, jak to też samo się przez się rozumie.

Posel Kantak.

Cóż bowiem czeka nas w takiej wojnie?

(Dzwonek prezidenta).

Bronię się przeciwko insynuacji — tylko jeszcze słów kilka powiem. — Walczylibyśmy tam tylko Polacy przeciw Polakom, bez urzędowistw jakiejkolwiek nadziei, a więc słusznie tylko zrządzeniu Opatrzności Boskiej sprawę naszą polecamy.

(Dzwonek prezidenta).

Wiceprezydent dr. Heeremann.

Wolno Panu odeprzeć osobistą zaczepkę, lecz żądam zaprzestania dalszych wywodów.

Posel Kantak.

Przechodzę tedy do innego punktu: kiedy panu Tiedemannowi głosem moim na to zwróciłem uwagę, że w przeczytanym artykule z gazety, mowa jest o wskrzeszeniu Polski za pomocą Boskiej Opatrzności, wtedy zamilkł na mój głos.

Zapytuję się go tedy, czy on nie chciałby przypadkiem sprzeciwić się Opatrzności Boskiej, gdyby się Panu Bogu tak podobano...

(Oh! oh!)

M. P., pod względem osobistej uwagi powinno już to wystarczyć.

Posel ks. dr. Stablewski.

Posel pan Tiedemann powiedział, że ja w moich wywodach „objawiałem wielkopolskie agitacje dla Górnego Śląska”. Pozostawiam to rozważanie każdego spokojnie i z zastanowieniem myślącego kolegi, czy coś podobnego, chociażby jednym słowem tylko, objawiłem, i myślę, że to nie pięknie posądzając kolegę o wyrażenie zdania, którego tenże wcale nie wypowiedział. Ale dążność, do której podobne posądzania zmierzają, zupełnie jest jasna.

(Wielka prawda).

Wyrok sądu Rzeszy

dotyczący podkładki hipotecznej przy udzielaniu ze Spółek zarobkowych kredytu na rachunek bieżący (konto korrente).

Na ostatnim sejmiku Spółek zarobkowych, odbytym w Trzemesznie dnia 4 i 5 grudnia r. z., poruszono kwestyę udzielania kredytu większym posiadaczom ziem-

skim. Bankier żydowski Szkolny w Inowrocławiu do- starczył temat do tej rozprawy, ten oszust bowiem przyprawił o znaczne straty kilku obywateli o kolicy, stojących w stosunkach finansowych ze Spółką inowrocławską, która obawia się, aby ci przez Szkolnego oszu- kani obywatele, nie byli zniewoleni jej także skrzywdzić. Korzystając z nadarzającej się sposobności, słusznie pa- nowie sędzia Łyskowski i dr. Rzepnikowski, przestrzegali Spółki przed udzielaniem kredytu większym posiadaczom.

„Obywatele wiejscy posiadają dosyć źródeł kredytu, a jeżeli udają się po pożyczkę do Spółek, to mimo po- jazdów i złotych libery, znajdują się w tym razie w li- chych stosunkach finansowych“ — mówił w Trzemesznie p. sędzia Łyskowski.

Zdrowa to rada, którą Spółki usłuchać powinny, mając zresztą przykład ze Spółki kościuszyńskiej. Pa- tronat niemiecki także podobne rady dawał Spółkom, nie usłuchano go jednak, aż ruiny upiótek w Stuttgar- dzie, Dysseldorfie, Witterda, Rossbach, Leubus i tylu innych, udzielających kredytu większym przedsiębiorcom i właścicielom ziemskim, cierpką dały naukę.

Trudno nieraz jednak zarządom odmawiać kredytu właścicielom nieruchomości, a mianowicie mniejszej, dla tego też od dawna przemysłowcy Spółki nad tym, jak- by się zabezpieczyć przed stratami. Uważano za naj- praktyczniejszy środek podkładki hipoteczne, listy grun- towe i listy hipoteczne. Listy gruntowe uznano za nie- tak pewne, jak listy hipoteczne, cośmy także zresztą w numerze 212 „Kuryera“ z r. z. wyczerpująco wykazali. Od dłużników, biorących kilka razy w roku pożyczki i upłacających je, żądają Spółki zwyczajnie kaucyji hipo- tecznych. Taka kaucya hipoteczna ma zapewniać udzie- laną pożyczkę do pewnej w instrumentach hipotecznym oznaczonej wysokości, a biorą ją zwykle Spółki od dłu- żnika, z którym stoją jako wierzycielki w stosunku ra- chunku bieżącego.

W ostatnim czasie zaszedł wypadek, który powin- nien być przestrogą dla Spółek udzielających kredytu na rachunek bieżący. — Spółka pożyczkowa w S u- dzielała pewnemu członkowi pożyczki na takiż rachunek. Dnia 1 stycznia 1878 roku wynosiło saldo z pasywum 21,823 marek. Z wiedzą i z wolą dłużnika zahipote- kowano w listopadzie 1878 na gruntach dłużnika dwa- dzieścia tysięcy marek dla Spółki jako zaliczkę wyka- zaną ze salda z roku 1878. — Krótko potem popadł dłużnik w konkurs, Spółka zgłosiła się także do kon- kursu z sumą znacznie większą od hipotecznej podkla- dki, gdyż dłużnikowi udzielono kredytu ponad kaucyę hipoteczną. Dla wysokości 20,000 marek żądała atoli Spółka zapłaty z hipoteki z tytułu prawa zastawu (Pfandrecht). Konkursowy zarządca nie przyznał jed- nak Spółce tego prawa, twierdząc, że z rachunków z przedłożonych przez Spółkę wykazuje się, że dłużnik, regulując przez wpłaty swoje konto, spłacił już dług objęty kaucyą hipoteczną. Spółka twierdziła, co także udowodnić chciała, że zastaw hipoteczny nie miał obejmować już należących się wówczas pretensy, lecz że miał być wystawiony na zabezpieczenie sumy, jaka się w końcu obrachunku bieżą- cego na jej korzyść w saldzie wy- każe. Sąd ziemski pierwszej instancyi zgodził się na te wywody, przyznął też Spółce prawo zastawu hi- potecznego, a zatem pokrycia salda z hipoteki w sumie 20,000 marek. Przeciwko temu wyrokowi zaniósł za- wiadowca konkursowy apelacyę. Sąd nadziemiański potwierdził wprawdzie wyrok pierwszej instancyi, przy- jął atoli zarazem za pewnik, że kaucya hipo- teczna została wystawioną na zapewnienie pretensy, jaka się wykazała z ksią- żek na dniu 1 stycznia 1878 roku. To orze- czenie sądu nadziemiańskiego, chociaż tenże zawyroko- wał na korzyść Spółki, było w ostatniej instancyi pod- stawą do wydania wyroku niekorzystnego dla Spółki. Sąd rzeszy, opierając się na artykule 291 kodeksu han- dlowego, który mówi o obrachunkach przy rachunku bieżącym, wydedukował, że po rocznym obrachunku, lub też po obrachunku w jakimkolwiek czasie roku, (jeśli obie strony wymówiły sobie obrachunek konto- korenta wśród roku) wykazujące się saldo, przeniesione na nowy rachunek, rozpoczyna nowe konto-korente, chociaż obie strony pozostają z sobą nadal w interesie rachunku bieżącego.

biety w równych podróżnych kostyumach, bardzo ele- ganckich, lecz bardzo skromnych. Gdy powód stanął przed furtką woźnica odezwał się do księdza: — Te panie życzą sobie widzieć się z księdzem proboszczem. — A odwróciwszy się do nich, rzekł: — Oto jest proboszcz z Longueval. Ksiądz Konstanty przybliżył się i otworzył furtkę. Podróżne wysiadły z powozu. Oczy ich zatrzymały się z niemalém zadziwieniem na młodym oficerze, który stał zmieszany, z kapeluszem słomianym w jednej ręce, z salaterką pełną kapeluszy w drugiej. Młode kobiety weszły do ogrodu... i starsza, która wyglądała na lat dwadzieścia pięć, odezwała się do księdza Konstantego z akcentem cudzoziemskim, bardzo oryginalnym i szczególnym: — Mam sobie za obowiązek przedstawić się sama księdzu proboszczowi... Jestem pani Scott. Ja to wczoraj kupiłam zamek... z przyległościami. Czy nie prze- szkadzam w niczem księdzu proboszczowi? i czy mogę go prosić o kilka minut rozmowy? Poczém wskazując na swoją towarzyszkę podróżną, rzekła: — To moja siostra, mis Balbina Percival... Prawdopodobnie ksiądz proboszcz się domyślił? Bardzo jestem do siebie podobne, nieprawdaż? — Ach Balbino... Zostawiliśmy w powozie nasze wczelki... a bę- dziemy ich potrzebowały. — Zaraz je przyniosę. I kiedy miss Percival wybierała się wyjść, Jan się odezwał: — Pani pozwoli, że ją wyręcę... — Przepaszam bardzo za ambaras, który mu ro- bię... Służący panu je odda... Leżą na przednim siedzeniu. Miała ten sam akcent, co siostrę, te same wielkie, czarne, śmiejące się i wesole oczy i takie same włosy — nie rude — ale blond, z połyskiem złotym, gdzie deli- katanie igrało światło słoneczne. Czarującym uśmiechem podziękowała Janowi, który oddawszy salaterkę Paulinie, poszedł po wczelki.

W czasie tym ksiądz Konstanty bardzo wzruszony, zmieszany, wprowadził do plebanii nową dziedziękę Longueval.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Na zasadzie tych wywodów zniósł sąd wyrok sądu nadziemiańskiego i oddał Spółkę ze skargą, ponieważ saldo, jakie się wykazywało w ksiągce dnia 1 stycznia 1878 roku, dawno już przestało być samodzielną pre- tensją, a zatem kaucya na pokrycie jego wystawiona także upada.

Dla Spółek pożyczkowych przyjmujących poręcze- nia, podkładki hipoteczne lub w papierach wartościow- ych itp. powinien wyrok powyższy być przestrogą, aby Spółki odbierając wszelkiego rodzaju zastawy, wymagały od żądających pożyczkę za daniem podkładek, aby ci w osobnej deklaracji oświadczyli, że podkładka jest złożona w celu zabezpieczenia tej pretensy, jaka się wykryje przed ukończeniem stosunku finansowego i po wy- dobyciu salda, wykazującego wysokość pretensy Spółki z jednej, a długu debitora z drugiej strony.

O reformie podatkowości w kierunku progresywnym.

(Ciąg dalszy.)

Kwestye, poruszające przedewszystkiem robocze klasy, zerknąwszy się coraz wyraźniej około wynale- zienia, sprawidliwszych niż dotąd podstaw pracy. Możnę położenie tych podstaw wstąpić bez zmian w dzisiejszym stanie rozdzielenia własności i dochodu, wśród dzisiejszej przewagi kapitału, która rośnie coraz chęź?

Czytając w księdze Mojżeszowej (genesis), że Pan Bóg stworzył mężczyznę i kobietę i pobłogosławił ich, aby żyli z sobą i rozmnażali się, przychodzimy do uznania, iż małżeństwo, wedle biblij, jest instytucyą, wystającą po nad ludzkie poczynania. O porządku własności powiedzieć tego samego nie można. Jeśli bowiem w genesis powiedziane jest, że ludzie opano- wać mają ziemię, to ząd nie wpływa, aby dobra tej ziemi posiadać musieli w formie absolutnie pojętej prywatnej własności. Prędzej należałoby twierdzić, że własność wypływa z samejże warunków egzystencji ludzkiej, chociaż i to twierdzenie nie odpowiada nale- życie rzeczywistości, skoro n. p. większość ludzi po- miastach mieszka w najtych mieszkaniach, mmodzy różnicy gospodarzą na dzierżawach, a rozliczne industrie istnieją na akcyę. Powiemy więc, że prawo własności rozwinęło się przez historię, z czego wypływa, że różne jego rodzaje zwolna tylko formę wydatną zyskały, a przywiązane do nich prawa bezustannie podlegały zmianie. Pomyślmy tylko, przez jak wielkie zmiany przeszło prawo własności gruntowej! Kapitał dzisiejszy wy- tworzył przemysł i handel, podczas gdy dawniej skła- dała się ruchoma własność li z trzód, szat drogiech, klejnotów i przyborów domowych. Dziś stanowią pa- piery wartościowe znaczną część całkowitej własności prywatnej, podczas gdy przed nie wielu jeszcze wiekami wcale nie istniały. — Trzeba więc oczy zamknąć na fakta rozwoju ekonomicznego, aby chcieć twierdzić, że stosunki własności i nabytku są czemś innym, aniżeli produktem historycznym.

Przez cóż — spytać trzeba dalej — nabiera do- piero własność rzetelną wartość? Będąc właścicielem majątku ziemskiego i w nim hodując bydło i produkując plody, cóż przez to bezpośrednio zyskują? Otóż tylko to, czego do wyżywienia potrzebują i tak dalece też ma własność moja li prywatny charakter. Że przecież plon mój gospodarki sprzedaję i za cenę nabyta rozliczne kupuję przedmioty, to zawiądzęz mam temu, że żyję wśród społeczeństwa, którego stan wa- runkuje wartość użytkową mej własności. Jeśli upra- wiam własność moję ziemską robotnikami, to dostarcza mi ich tylko znów społeczeństwo. Zawsze więc dochód istotny z majątku zawiądzęz przedewszystkiem współdziałaniu sił społecznych, zawiądzęz nawet w takim razie, gdy się oznaczam pierwszorzędnie za- letami gospodarzami. — Jeszcze wyraźniej odbywa się proces ten wytwarzania majątków w dziedzinie przemy- słowej, wytwarzanie to zależy bowiem jeszcze bardziej od ogólnego stanu społecznego, skoro przemysł pracuje głównie nad dostarczaniem potrzeb społeczeństwu ta- kiemu, które już pewien stopień wytworniejszej posiada cywilizacyi. Brakło by nawet zewnętrznych środków pomocniczych techniki przemysłowej, gdyby nie wyższa kultura. Jakżeby n. p. przemysł obcy się mógł bez znajomości matematyki, fizyki, mechaniki, chemii? których przecież fabrykant nie odkrył, chociaż się nimi posługuje, tak samo jak nie wytworzył i robotników, chociażby bez nich kroku naprzód uczynić nie mógł. A jakżeby znów zbywać mógł fabrykanty swe, gdyby nie handel? Handel znów zyski przynosić tylko może, gdy warunki społeczne przedstawiają jakieś bezpieczeń- stwo. Handel zaś wyzyskuje o tyle społeczeństwo, o ile zysk przewyższa cenę pracy, jakiej wymaga rozsyłka produktów. Cóż dopiero powiedzieć o targu pie- niężnym? Pieniądz i papiery wartościowe są bowiem nie tylko towarami, ale i środkami wypłaty, kto więc wpływa na obieg tego środka, wpływa zarazem i na bieg interesów kupieckich, z czego wypływa, że czynność produkcyjna, którą pośrednio wytwarza handel towa- rowy, przemienia się tutaj coraz bardziej w grę o zyski, co uwiadcniają nam jaskrawo interesa giełdowe. Gra na giełdzie jest formą najdosadniejszą wyzyskiwania społeczeństwa przez kapitały prywatne; powstają też w naszych oczach ołbrzymie majątki, zagarniające zwykle najszerszą część pracy społecznej.

Długi czas nie chciały ani sfery decydujące, ani naukowe uznać niebezpieczeństwa takiego stanu rzeczy; dopiero teorie socjalizmu, chociaż straszliwie jedno- stronne, uwagę ogółu zwracać zaczęły na nadużycia ekonomiki dotychczasowej, zowiącej się liberalną. Eko- nomiki szkoły liberalnej kładli zawsze i kładą dotąd przyciski wyłączny na stronę prywatną wszelkiej własności, a więc i na prawa, przysługujące jej w tym charakterze; zastęp przeciwny kłaść zaczął główny przycisk na stronę społeczną wszelkiej własności, a więc i na prawo, jakie do każdej własności przys- ługuje społeczeństwu. Nie trudno zasklebiwać, że tak ekonomika liberalna, jak i jej przeciwniczka jedno- stronne głosi zasady, albowiem kapitał bez pracy ska- zuje się na bezpodność tak samo niemal, jak praca, pozbawiona kapitału. Kapitał jest czynnikiem produk- cyjnym, musi więc właściciel tego stosownie odnosić zyski. Kardynalna to prawda, że człowiek pojedynczy jest i sam sobą i członkiem społeczeństwa, odpowiednio więc temu uważać trzeba własność i dochód z niej za rzecz i prywatną i społeczną.

Ażali państwo uznaje własność za rzecz noli me tangere? Toż wiemy, że wyłącza nas ono w ra- zach, gdy interes publiczny tego wymaga, że uszczupla regularnie własności wszelkie przez pobieranie

z nich podatku, toż wiemy, że nie tylko państwo jako państwo, ale i społeczeństwo samo przez swych repre- zentantów bądź nakładą nowe, bądź podwyższa dawne podatki łącznie z rządem. — Konkludujemy więc, że jak obecny porządek własności nastął skutkiem rozwoju historii, tak też i rozwój jej dalszy przerobić go może, przerobi zaś wtenczas, gdy idee nowe prawne wkroczą zwycięsko w dziedzinę prawa pozytywnego.

Potrzebę zmian uczuwały wszyscy ludzie myślący, ale jak je uskutecznić? Kto spojrzal w głąb zadania i wniknął myślą w jego obszar, nie może zataić przed sobą piętrzących się trudności i niebezpieczeństw i przy- chodzi nareszcie do przekonania, że zmiany uskutecznić się tylko dadzą powoli.

Im bardziej panowanie swe rozszerza kapitał, tém bardziej rośnie nierówność majątków i dochodów. Bo- gactwa ześrodkowują się w ręku niewielu, stan średni upada, a u dołu wznosi się bieda. Podniósł wpra- wdzie ogromnie system, zwany liberalnym, produkcyę materialną we wszystkich dziedzinach, warunkując głów- nie kapitał nowszą cywilizacyę materialną, ale ponie- waż system ten spuścił całkiem z ócz kwestyę sprawie- dlivszego rozdziału własności i dochodu wśród różnych klas społeczeństwa, doprowadził do dzisiejszej kryzys społeczeństwa. Porzucić nie można wszelako od razu zasad dzisiejszego gospodarstwa narodowego, nie chcąc zatamować całkowicie ekonomicznej ciągłości, nie chcąc odjąć milionom ludzi wszelkiej nawet możliwości egzy- stencyi. Zważmy bowiem, że system dawny robił za- leżną wszelką czynność ekonomiczną od warunków, jakie tylko wypełnić mogła ograniczona liczba ludzi, że zwrot do dawnego systemu średnich wieków zmniejszyłby mu- siał całą produkcyę tak dalece, iżby dla pomnożonej tak bardzo w tym przecięciu czasu ludności zabrakło nawet najkonieczniejszych środków utrzymania.

Cóż tedy? Jakież wybrać drogi przeciw rażącej nierówności w dziedzinach własności i dochodu? a dla zapobieżenia gwałtownemu przewrotowi? Otóż drogę z miany gruntownej całego systemu opo- datkowania.

Kto uznał słusność poprzednich wywodów, kto uznał, że wszelka własność i wszelki dochód ma dwie strony, stronę prywatną i stronę społeczną, musi uznać, że i system nowy podatkowy przybrać po- winien ten charakter, że powinien nie tylko brać więcej od miennych obywateli, niż od niemiennych, jak to się dotąd praktykowało, ale że powinien i dbać o to, aby bogacze nie bogacił się w nieskończoność, a niemienni nie upadali coraz niżej.

Ku temu celowi posłużyć tylko może bezpośrednim sposobem podatek progresywny. Muszą wpra- wdzie istnieć różne podatki, a to z tej przyczyny, że się wzajemnie uzupełniają, podczas gdy każdy zawiera pe- wne niedostatki, ale tutaj chodzi o wysunięcie na czoło podatku stałego progresywnego, obok którego stanowiąby inne, niestałe podatki, tylko do- datek.

Progresywny podatek! toż koniec świata — pomy- śleć gotów niejedną z czytelników. Zwróćmy mu w ta- kim razie uwagę na to, że istniejący rozdział własności i dochodów jest rzeczą czysto ludzką, że jak tylokrotnie zmieniał się rozdział ten, tak też i nadal zmianie pod- lega. W naszym przekonaniu głębsze mają znaczenie inne zmiany, jakie w oczach naszych się odbywały i od- bywają!

Najstarsze dynastye zrzucano z tronów, całe pań- stwa zmieciano z karty świata, konstytucye zgwałcono, a nawet odwieczne prawdy religii, instytucye i zwyczajy Kościoła wydrwiwać i za zabobon okrzykiwać pozwalano, wysuwając na czoło li wszechwładzę państwa!

Dalekiem jest od nas — powiemy wraz z wzy- wcytowanymi przez nas autorami — lekkomyślne trakto- wanie kwestyi własności; uznajemy bezwarunkowo, że własność stanowi rzeczywistą podstawę wszelkiej cywilizacyi i kultury, wiemy, że dopiero od chwili ukonsty- tuowania się własności datuje się początek właściwego gospodarstwa narodowego i formacya państwa; ale z uznania tego, z wiedzy tej nie wypływa uznanie niety- kalskości obecnej istniejącego porządku własności, wykazującego tyle niebezpieczeństw, tyle stron jaskrawych i niesprawiedliwości.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Sprawy sejmowe.

Z sejmku pruskiego.

Berlin, 7 lutego.

Zanim referat nasz z dzisiejszego posiedzenia sejm- mowego rozpoczniemy, wypada nam skonstatować, że alians konserwatywno-„kterykalny“, który zdawał się już od dawna zasympa, w toku dzi- siejszych rozpraw nareszcie znów dał znak życia, kiedy pastor Stöcker wystąpił z wnioskiem, żeby w nieprzymusowych szkołach przemysłowych nie uczono w niedzielę i święta w godzinach, kiedy w ko- ściółkach odbywa się nabożeństwo. Wolnokonserwatyści i stronnictwa liberalne z panem ministrem na czele oświadczyli się przeciw wnioskowi; który mimo to przy- jął został głosami konserwatywistów, centrum i Pola- ków. Poprzednio odrzucono już wniosek jednego z po- słów, który żądał, żeby Izba nad wnioskiem Stöckera przeszła do porządku dziennego. Przeciw temu wnio- skowi głosowało nawet kilku wolnokonserwatywistów. Na uznanie zasługujące odwaga konserwatywistów, którzy dziś wystąpili stanowczo przeciw ministrowi; oby ta odwaga przetrwała nieco cięższe próby. Ubiegłego roku zdo- byli się konserwatyści na tyle odwagi, że wbrew woli p. Gosslera przyjęli rezolucyę Althausa, której niestety w tym roku już się zaparli. Ale choćby konserwatyści umieli się uwolnić z pod wpływów rządowych — o trwałym sojuszu pomiędzy nimi a centrum mowy być nie może. Będzie zgoda w walce przeciw niewiernemu „liberalizmowi“, wojującemu przeciw chrze- ścijaństwu pozytywnemu i szkołom wyznaniowym, może też krom tego jeszcze w niektórych kwestyach socyalno- politycznych — lecz nie będzie zgody w kwestyach czysto politycznych i kulturkampowych. Centrum zawsze opierało zasady i dążności swoje na konstytucyi, i było i jest stronnictwem per eminentiam ludowem; konserwatyści lubili zawsze chronić się pod opieką skrzydła rządu i jego popierali plany, z poświęceniem nieraz własnych przekonań politycznych.

Obrazy dzisiejsze rozpoczęły się od przemówienia posła Schenkendorffa, który rozwdził się nad potrzebę zatrudnienia dzieci szkolnych robotami ręcznymi, któreby mniej zajmując umysł dzieci pozwo- liły im odetchnąć po kilkugodzinnnej pracy umysłowej.

Posel Reichensperger (Kolonia) sądzi, że w dzisiejszych szkołach dzieci zbyt obciążają pracami umysłowymi. Zarzucają Kościołowi katolickiemu, że dąży do ogłupienia swych wyznawców — czy sądzić panowie, że moglibyśmy podjąć walkę w obronie Kościoła, mając przy boku tylko ludzi głupich? (Bardzo słusznie! w centrum.)

Sposób nauczania, przyjęty mianowicie w szkołach klasztornych, uznano wszędzie za dobry i praktyczny. Niechże nauczyciele i nauczycielki zakonne składają także popis rządowy pro facultate docendi, lecz rząd nie powinien im szkół odbierać. Kładziecie panowie zawsze szczególny nacisk na obowiązek szkoły wychowywania dzieci, lecz czy nauczyciele fachowi po szkołach publicznych troszczą się o wychowanie dziecka, opiece ich powierzono? Obyście prace i dążności katolików i ich instytucji nauczyli się sprawiedliwie oceniać a nie potępialiście ich.

(Okłaski w centrum.)
Posel Seyffarth (z Ligney): Skarżą się powszechnie na zbyt obciążanie dzieci pracami, a teraz nowe na nie prace nakładają. Propozycja p. Schenkendorffa może być w zasadzie wcale nie zła, lecz co do mnie wolałbym, żeby w szkole nie uczono dzieci robót, które z nauką i wykształceniem umysłu nie mają nic wspólnego. Rząd wszystkie przeprowadzić nie może. Roboty ręczne nie należą do szkoły.

Minister Gossler: Nie jest to wcale łatwą rzeczą zaprowadzać w 112 seminariach nowe przedmioty nauk. Dotychczas uczyniono już bardzo wiele w tym kierunku, i to właśnie w ostatnich latach. Naukę chodzenia drzew owocowych, pszczoł, ryb itd. od niedawna dopiero w seminariach zaprowadzono. Rząd spełnił więc życzenia p. Schenkendorffa choć w części, zanim je poznał; uznaje też rząd potrzebę nauki robót ręcznych, lecz na teraz niepodobna pomyśleć o zaprowadzeniu jej po szkołach, ponieważ nie można żadną miarą młodych seminarzystów liczyć na jeszcze pracami obciążać.

Posel Weis. Roboty ręczne są bardzo dobre, lecz dla szkół one się nie kwalifikują.

Dyskusja zamknięta. Po wysłuchaniu uwag osobistych posłów Zedlitz i Reichenspergera, Izba pozycyą przyjmuje.

Przy pozycy, przeznaczoną dla domów sierot i innych instytucji dobroczynności, zabrał głos poseł Letocha i uzasadnia słuszne skargi katolików, że katolickie sieroty zbyt mało uczą się religii. Brak katolickich Sióstr szkolnych z każdym dniem dotkliwiej daje się we znaki.

Przy następnym tytule: „szkoły przemysłowe“, stawia pastor Stoecker wniosek swój. Treść jego i rezultat dyskusji podaliśmy już na początku naszego sprawozdania. Na tym miejscu dodamy tylko, że z obozu wolno-konserwatywistów oświadczył się przeciw niemu baron Zedlitz i postępowy poseł Langerhans, który namienne występował przeciw wdzieraniu się duchownych w kompetencje ojców rodzin, którym samym przysługuje prawo rozporządzania czasem swych dzieci i rozstrzygania, co czynić i czego zaniechać im wypada.

Izba odracza posiedzenie do piątku godziny 11. (Etat ministerstwa oświaty).

KORRESPONDENCJE KURJERA POZNANSKIEGO.

Wiedeń, 6 lutego.

(Stan wyjątkowy.)

(☞) Wspominałem już wczoraj pokrótce o rezultacie wczorajszego posiedzenia, czyli przekazaniu przedłożonych rządowych osobnej komisji. Wypadła mi jeszcze przytoczyć kilka szczegółów z wczorajszego rozpraw.

Hr. Taaffe oświadczył: Od kilku lat w tysiącach egzemplarzy rozchodzi się wśród ludności pisma, wzywające do obalenia państwowego i społecznego porządku. Mianowicie zalecają pisma te wytyczenie organów, powołanych do utrzymania porządku publicznego. Policja zmuszona walczyć ze spiskami najtajniejszego rodzaju i z wykonywanym przez nie terrorem. Morderstwa ostatnich czasów dostatecznie dowodzą, że nie walczymy z wymarzoną, lecz bardzo realnym niebezpieczeństwem. Nie można się pocieszać zdaniem, że to tylko wypadki osobiste, albowiem cały grunt wzbudzony i podkopany. Jakkolwiek rząd jest przeświadczony, że tylko mała część ludności zdąży do celów powszechnego przewrotu, widzieliśmy się jednak zmuszeni użyć środków nadzwyczajnych. Rząd użyje ich z wszelką energią, ale też tylko w celu zabezpieczenia porządku publicznego i społecznego. Na teraz muszę poprzestać na tych wyjaśnieniach.

Dr. Kopp (zjednoczona lewica) oświadcza: Nie chodzi tu o kwestyę zaufania lub nieufności. Jeżeli istotnie tak stoją rzeczy, że trzeba poświęcić wolność, aby ocalić życie, jeżeli stosunki są tak fatalne, jak twierdzi p. prezes gabinetu, natenczas nie chodzi o to, jaki rząd znajduje się u steru, lecz każda reprezentacja parlamentarna w takim razie musi rządowi dostarczyć środków, jakich się domaga. Mówca jednak sądzi, że zaproponowane przez rząd środki nie doprowadzą do celu. Tak np. zniesienie wolności prasy właśnie wypadnie na korzyść tych pism agitacyjnych, które i dotąd rozszerzono potajemnie. Tak samo zakazanie stowarzyszeń utrudni tylko ich kontrolę, robotnicy na przyszłość zbierać się będą potajemnie. Dalej mówca oskarża prawię, że wspierała agitacyą socjalistyczną, a mianowicie przypomina „podburzającą mowę“ posła Zallingera w ankiecie przemysłowej.

Hr. Hohenwart oświadcza, że przedewszystkiem trzeba poznać powody, które rząd zmuszają do zaprowadzenia stanu wyjątkowego. Mówca dotychczasowe wyjaśnienia rządu uważa jako niedostateczne, ale sądzi, że rząd powody te wyłoży może tylko w wydziale, nie zaś publicznie w Izbie, z czegoby tylko skorzystali przeciwnicy. Mówca zaleca więc wybór komisji.

Kawaler Schönerer: Słowa prezesa gabinetu nie są niczym innym, jak oszustwem (purer Schwindel).

(Prawica woła: Oho!)

Marszałek dr. Smolka, dzwoniąc: Wzywam mówcę do porządku!

(Okłaski.)

Nie wolno zarzucać prezesowi gabinetu oszustwa.

(Okłaski.)

Kawaler Schönerer: Spodziewam się, że skoro udowodnię mój zarzut, pan marszałek cofnie swą cenzurę.

Marszałek: Przeciwnie, jeżeli pan będziesz przemawiał dalej w ten sposób, odbiorę mu głos.

(Okłaski na prawicy.)

P. Schoenerer oświadcza, że już policja zażądała od niemieckiego stowarzyszenia, którego on jest prezesem, przedłożenia wszystkich mów, które tam mają być wygłoszone.

(Słuchajcie! słuchajcie! na lewicy.)

Jakże prezes gabinetu w obec takich stosunków może mieć czoło zaprzeczające, że stan wyjątkowy nie zwiera się przeciwko stowarzyszeniom politycznym? Dalej mówca żąda ustawy celem zabezpieczenia robotników na starość i wyznaczenia ku temu dziesięć milionów.

(Brawo na galeryach.)

W ogóle z prawodawstwa powinna być usunięta zasada: małych złodziei powieszają, wielkim pozwalają uciec.

(Śmiech.)

Nie dziwię się, że nawet w tak smutnych okolicznościach śmiejecie się; dopiero wtedy przestalibyście się śmiać, gdyby zniesiono wasze dyety 10 florenów dziennie.

(Ponowny śmiech.)

Ale trzeba też stanowczo wystąpić przeciw owemu obcemu duchowi, który nie jest pochodzenia germańskiego, który nie zna niczego innego, jak taniec około złotego ciela.

(Wesołość. Notabene p. Schoenerer posiada 2 miliony, które sobie zarobił ojciec jego jako jeden z przedsiębiorców kolei południowej.)

Względem ławy ministrów nasze dawne przysłowie: „Auf dem Dache sitzt ein Greis, der sich nicht zu helfen weiss“, tłumacząc tak: „na ławie ministrów zasiada człowiek, który już sobie nie może pomóc inaczej, jak stanem wyjątkowym.“ Wśród ludności coraz częściej pojawia się pytanie, czy rząd obecny nie posiada jedynie zdolności, wykształcenia legii wyższych policyantów,

(Sykanie na prawicy.)

ja natomiast pytam się, czy ustąpienie tego i rozwiązanie Izby poselskiej nie byłoby najskuteczniejszym środkiem przeciwko niebezpieczeństwom, zagrażającym porządkowi społecznemu!

(Huuczne okłaski na lewicy, sykania po prawicy.)

Następnie wybór komisji uchwalono wszystkimi przeciwko trzem (Schoenerer, Fürnkranz, Reser).

Do komisji weszli: z Kola polskiego: Grocholski, E. Czerkowski, książę Czartoryski, J. Jaworski, Smarzewski (to jest komisja parlamentarna Koła); z klubu czeskiego: hr. H. Clam, Rieger, Srom, Trojan, Zeithammer (także komisja wykonawcza); z klubu prawego środka: hr. Hohenwart, bar. Ignacy Giovanelli, dr. Tonkli; z klubu środkowego: ks. Alfred Liechtenstein i hr. Brandy (prawica wysłała więc do komisji wszystkich 15 członków swej komisji większości). Z lewicy weszli: Exner, Kopp, Plener, Stendel, Sturm, E. Suess, Tomaszczuk, Weeber, narzeczone hr. Coronini.

Marszałkiem wybrała komisja Giovanellego, wiceprezesem dra Sturma; sprawozdawcą będzie podobno Tonkli.

Wiedeń, 7 lutego.

(Niefortunna pomoc „Nordd. Allg. Ztg.“)

(☞) Oświadczyłem przytoczony organ berliński znówu swoim sposobem — wielce podejrzany — przysłużył się hr. Taaffemu. Strofuje bowiem Niemców austriackich, że zamiast popierać „silną monarchią“, domagają się systemu parlamentarnego, czyli kolejnego panowania większości; tylko silnej dłoni monarchy mogło się udać utrzymać przez 4 wieki związek różnych żywiołów. Ze w końcu artykuł wychwała p. Lienbachera, jest naturalną konsekwencją, choć tego nie potworzyło urzędowe biuro korespondencyjne.

Jest to oczywiście znówu bardzo niefortunne wzmianczenie się organu berlińskiego w nasze spory wewnętrzne. Zarzut, jakoby Niemcy austriacy występowali przeciwko monarchii, przeciwko dynastji, tutaj wywołać może tylko albo śmiech, albo oburzenie powszechne. Wprawdzie w Berlinie od kilkunastu lat weszło w zwyczaj oskarżać postępowców o cele republikańskie, — nie możemy osądzić, o ile te zarzuty są tam uzasadnione, ale to pewna, że tylko ktoś, co albo wcale nie zna stosunków austriackich, albo też przekreśla je w sposób przewrotny, może tutejszej zjednoczonej lewicy przypisywać cele antimonarchiczne. Co zaś dotyczy „silnej monarchii“, to „Nordd. Allg. Ztg.“ e tutti quanti pod tym rozumiejąc system, w którym monarcha oddaje wszelką władzę pewnej osobie, odpowiedzialnej nietylko monarche, dziejom, sumieniu itd., ale tylko nie reprezentacji kraju. Otóż, jeżeli monarcha przypadkiem posiada w swém otoczeniu męża, który sobie zaskarbił około powiększenia i podniesienia państwa takie niepospolite zasługi, jak książę Bismarck, system taki istotnie może się wydać przynajmniej praktycznym. W innym razie trudno żądać od narodu dojrzałego, aby pod firmą „silnej monarchii“ wyrzekł się wszelkiego prawa kontroli i krytyki na korzyść pewnego ministra, który pod pretekstem, że wykonuje jedynie rozkazy monarchy, swą własną wolę narzuca i monarche i krajowi.

Taką „silną monarchią“ posiadaliśmy w Austrii np. za rządów księcia Metternicha, a działy się wtenczas rzeczy, których ani nawet niemiecka większość parlamentarna nie byłaby dopuściła. Jak np. rzeź galicyjska r. 1846. Ostatecznie ta bardzo „silna monarchia“, jeżeli tak nazwać można monarchią absolutystyczną, doprowadziła do tego, że trzeba było wezwać Moskale, aby w Węgrzech przywrócić „porządek.“ Potem mieliśmy znówu bardzo „silną monarchią“ aż do roku 1860. Młody cesarz wtedy pozwalał p. Bachowi eksperymentować tak, że gdyby to było trwało jeszcze lat kilka, dynastia byłaby prawdopodobnie utraciła nie tylko włoskie prowincje, lecz także Węgry, a w Galicji zaiste nie uzyskała sympatii. Ze „silna monarchia“ nie jest antitezą stosunków konstytucyjnych, tego dowodzi dostatecznie przykład Anglii — jaki zaś będzie koniec „silnej monarchii“ w Niemczech i Rosji, o tym rozstrzygnie dopiero przyszłość.

Wobec wbyruku „Nordd. Allg. Ztg.“ przypominamy sobie znówu mowę p. Plenera, który twierdził, że polityka berlińska ma cel podwójny: schlebiać dworowi tutejszemu, aby rozporządzać wojskiem austriackim w razie wojny z Francją, — i przygotować aneksyą Austrii, licząc na wzrastające wzbudzenie Niemców austriackich. Artykuł „Nordd. Allg. Ztg.“ widocznie ma służyć i jednemu i drugiemu celowi. Czy istotnie przysłuży się, to inna kwestya. Bo cesarz Franc. Józef przed 10 laty umiał się skutecznie oprzeć wszelkim propozycjom berlińskim, aby dla harmonii wprowadzono także do Austrii kulturkampf, to też dziś pewnie można ubolewać, że „har-

monia“ teraz objawia się w stanie wyjątkowym, zaprowadzonym w stolicy austriackiej, ale nie myśli wcale ponawiać niefortunnych eksperymentów „silnej monarchii.“ Owszem insynuacye berlińskie, jakoby dwór nasz pragnął przywrócić system absolutyzmu, zapewne w Burgu będą uważane jako nowa obraza, których polityka berlińska nie oszczędza swym wiernym sprzymierzeńcom!

Co zaś dotyczy dalszego celu, to żaden rozsądny mąż stanu austriacki, ani żadne roztropne stroniectwo, nie wyświadczy nikomu przysługi, aby uciskaniem Niemców austriackich zapędzić ich w ramiona macierzy niemieckiej. Mówcy polscy dość dobitnie zaznaczyli to w rozprawach językowych. My też ani pod firmą konstytucyjną, ani pod firmą „silnej monarchii“ nie będziemy naruszać rzeczywistych praw Niemców austriackich, a zatem nie doprowadzimy ich też do tej rozpaczy, która musiałaby nastąpić, zanimby druga „zakryta“ karta polityki berlińskiej mogła grę zakończyć! Dla czego właśnie p. Plener tak bezwzględnie tę grę odsłonił, to jest dla nas wielką zagadką psychologiczną; natomiast bardzo łatwo zrozumieć, że jego niedyskretne wywody mocno oburzyły dyplomatów berlińskich! Sapienti sat.

ZIEMIE POLSKIE.

* Adres kleru grecko-katolickiego do Papieża, podpisany na synodzie diecezjalnym we Lwowie w dniu 22 stycznia, brzmi według tekstu łacińskiego jak następuje:

Ojcie święty!

Do najwyższego tronu Namiestnika Jezusa Chrystusa Pana naszego, Księcia Apostołów, następcy św. Piotra do tronu katedry nieomylnego doktora, nauczyciela i zarządcy powszechnego Kościoła Katolickiego i najwyższego Pasterza trzody Pańskiej, przystępując z pokorą, miłością i synowskim posłuszeństwem delegaci duchowieństwa obojgi diecezji katolickiej obrządku greckiego, lwowskiej i przemyskiej, zgromadzeni we Lwowie na wspólne narady dla polepszenia swego losu, i składają najpokorniej W. Świątobliwości wyznaczenie swej głębokiej wierności, miłości i posłuszeństwa, oraz zapewnienia i przyrzekają sumiennie, że nie tylko wytrwają zawsze w posłuszeństwie, miłości, wierności i uległości, gdyż wierzą i wierzą, że Chrystus Pan powierzył św. Piotrowi klucze Królestwa niebieskiego i władzę paszenia nie tylko baranków, lecz i owiec, nie tylko trzód, lecz władzę nad wszystkimi pasterzami trzód w całym świecie, i wiarę tę nie tylko zachowują do końca swego życia, lecz i tych, nad którymi opieka jest im powierzona, utwierdzają będą w tej wierze, i wszyscy aż do kresu swego życia pozostaną w tej wierze i posłuszeństwie dla Stolicy rzymsko-apostolskiej.

Korzystając z tej sposobności, składamy W. Świątobliwości najgorętsze dzięki za łaskawą i ojcowską pieczę, z jaką Biskupa naszego przemyskiego, najprzewielebniejszego i czcigodnego Jana raczyłeś zapisać co do stanu i smutnych warunków naszego narodu i duchowieństwa ruskiego od niego żądać nadto zdania sprawy i wstawić się najłaskawiej i skutecznie w celu polepszenia losu duchowieństwa, do Najj. Cesarza austriackiego.

Ufni przeto w ojcowską łaskawość i pieczołowitość W. Świątobliwości, z najgłębszą czcią i uległością najpokorniej błagamy, aby W. Świątobliwość łaskawie raczyła i teraz najpotężniejszą i najskuteczniejszą władzą swoją wstawić się do uwierzenia prawie smutnego losu duchowieństwa ruskiego obojgi diecezji narodu ruskiego.

Spodziewamy się, że jak niegdyś na prośbę św. proroka Eliasza, wzniesioną do Boga, niebo zamknięte deszcz wydało i ludzi głodem mierzonych i ginących pokrzepiło i całą okolicę ożywiło, tak i przez najskuteczniejszą W. Świątobliwości modły do Boga i najłaskawsze pośrednictwo do N. Cesarza, smutni i niewypowiedzianie przykry los naszego ruskiego narodu, spotwarzanego niemieci przez zmyślenie oskarżenia, uciśnionego i uciemionego, nie tylko do pierwotnego swego stanu, weselszego i szczęśliwszego powróci, lecz że pomyślnością naszą i imi, błagając się po za jedyną prawdziwą owczarnią Chrystusa zwabieni, garnąć się będą do Najwyższego, jedynego, przez Boga ustanowionego Pasterza trzody Pańskiej, a tak sprawdzą się słowa Papieża Urbana VIII, który zawałał: „O moi Rusini, spodziewam się, że przez Was cały Wschód się nawróci.“

Co ażeby Bóg zaską swą sprawi, modlić się będziemy do Ojca Wszechmocnego, a prócz tego błagać będziemy Ojca świątobliwy, — od którego wszelkie dobro pochodzi, aby W. Świątobliwość za wyrażoną powyżej łaskawość dla chwały, całości i rozpowszechnienia prawdziwego Kościoła katolickiego Chrystusa, dla zbawienia i pomyślności zachował długo w szczęściu i zdrowiu. Nie przestaniemy nigdy w modlitwach, liturgiach i innych nabożeństwach codziennie o to błagać — naród ruski i my, duchowieństwo tej części trzody ruskiej Pańskiej, powierzając naszej pieczy. Najdokorniej niżę podpisani pasterze przyrzekają, że z najgłębszym uszanowaniem synowskiej miłości i szczególnej pobożności pozostaną aż do końca życia.

Stopy W. Świątobliwości całują najposkusniejsi i najwerniejsi synowie, prosząc o błogosławieństwo W. Świątobliwości.

NIEMCY.

* Berlin, 7 lutego. Z Monasteru donoszą do „Germanii“:

„Zapadła już uchwała, że pochód z pochodniami nastąpi we wtorek wieczorem, nabożeństwo zaś dziekczynne w katedrze w środę o godz. 10.“

— „Hannov. Courier“ zapewnia, że wieści, krążące po dziennikach o memoryale o wychowaniu kleru, który ministerstwo pruskie przysposabia, są zupełnie bezpostawne.

— Z Drezn odbiera „Berl. C.“ wiadomość, że postowie socjalistyczni Bebel i Liebknecht odebrali w tych dniach wyrok śmierci, oczywiście niepodpisany. — „Dokumenta“ te napisane są w stylu proklamacyi nihilistycznych. Powiedziano tam między innymi, że powstanie druga Karolina Corday i wyrok tajnego sądu wykona najpóźniej do 15 lutego. Równocześnie rozrzucono w lokalach publicznych karteczki z napisami: „Krew tylko zmazać może zemstę naszą. Socjalistyczny komitet wykonawczy.“ Autorem rzeczono wyroku śmierci i słów na karteczkach tych napisanych jest. zdaje się, jedna i ta sama osoba.

— Rozszerzania broszurki „Sozialdemokratische Lieder und Deklamationen“ zakazała policja na mocy ustawy socjalistycznej.

ROSYA.

* Według „Pr. L. Ztg.“ aresztowano w dniu 3 bm. zrana na stacyi w Wierzbolowie nihilistę, posiadającego paszport na nazwisko jakiegoś literata Berga. Miał on przy sobie kuferek, który zbyt był ciężkim, co wzbudziło podejrzenie w rewidującym urzędniku. Przy ściślejszej rewizji przekonano się, że kuferek ten miał

podwójne ściany, pomiędzy którymi znaleziono mnóstwo pism nihilistycznych.

— Wszystkie dzienniki powtarzają wiadomość o słabości ciągle trwającej ministra wojny, Wannowskiego. Z tego powodu uparte krążą pogłoski o mianowaniu nowego ministra wojny. Wymieniają Imeretyńskiego i Obruczewa. Podobno, jeżeli ten ostatni zostanie ministrem wojny, to Roop będzie szefem sztabu głównego.

FRANCYA.

Paryż, 7 lutego. W kościele św. Augustyna odbyło się uroczyste nabożeństwo za Rouhera, na którym byli obecni wszyscy znakomitsi bonapartyści. Cesarzowa Eugenia przysłała wieniec.

— Deputowany Gaudin z Nantes podał wniosek w Izbie o rozporządzenie w celu rewizji mięsa importowanego z zagranicy.

— Paryż, 8 lutego. Finansowy upadek Francji pokazuje się przy nowej pożyczce 350 milionowej. Podczas kiedy w roku 1881 nową 3-procentową pożyczkę emitowano po 83,25 fr., emitującą obecną po 76,60 fr. Różnica wynosi zatem 6 fr. 65 cent. a liczy to bardzo są wymowne. Pokazują, że pod rządem republikańskiego dobrobytu, kredyt Francji w 3 latach o 9 procent się zmniejszył. Upadek ten kredytu o tyle jest ważniejszy, że pożyczka z roku 1884 wynosi tylko 350 milionów, kiedy w r. 1881 pożyczka ta wynosiła miliard. Gdyby pożyczka ostatnia miała być dojsz do miliarda, to z pewnością nie byłaby wypadła inaczej jak na 74—75. Do tego jeszcze i to: jest wiadomem, że 3-procentowa renta amortyzacyjna podzielona została na 175 seryi, które będą losowane i że ma być w 75 latach umorzona. Nowa renta podzielona tylko jest na 69 seryi i w 69 latach al pari ma być splacona. Leży w tym wielka korzyść dla odbierających, a tej emisya z r. 1881 nie dawała. Jeżeli mimo to różnica jest tak wielka, to oznacza lichą ufność rządu do samego siebie, do którego zaufanie i tak z każdym dniem upada. Naturalnym skutkiem tego podnoszą się nadzieje monarchistów. Kiedy niedawno „Monde“ zawałał: La république s'en va! wtedy replika głównego organu Gambetty nie brzmiała z taką ufnością w siebie jak dawniej. Gambettyści wiedzą o tym dobrze, że teraz nie można zadusić skarg na republikańskie nieporządki służną ironią. Organa monarchiczne wzywają usilnie rojalistów do organizacji. — Odczekać wypada, jaki skutek wezwania tego odniosą.

WŁOCHY.

* Sprostowanie. Nie ks. Biskup bośniacko-syrmijski Józef Strossmayer, lecz ks. Arcybiskup serajewski Stadler przybył do Rzymu — jak dzisiaj „Moniteur de Rome“ prostruje — i przyjmowany był w niedzielę przez Ojca św.

TELEGRAMY.

Kair, 7 lutego. Khedyw otrzymał od gubernatora prowincyi Dongola telegram, według którego spodziewają się w Berberze przybycia generała Gordona w dniu 10 lutego; w prowincyach Berber i Dongola panuje spokój.

Towarzystwa i Spółki.

Walne Zebranie Towarzystwa Przemysłowców miasta Poznania.

Po dwóch, dla braku dostatecznej liczby członków niedoszłych do skutku Walnych Zebraniach Towarzystwa Przemysłowego, odbyło się wreszcie wczoraj po całonocnej przerwie Walne Zebranie, w którym na 165 członków wzięło udział 80 i kilku.

Przewodził zebraniu p. Antoni Pfizner, członek dyrekcji i prezes Towarzystwa.

Po odczytaniu protokołów i referatów z przeszłorocznego Walnego Zebrania, z czynności dyrekcji itd. przystąpiono do sprawdzenia kasy za rok 1883, z którego wyjmujemy następujące cyfry.

Remanentu z r. 1882/83 było 1816 marek, bieżące dochody wynosiły 1506 marek — razem dochodu 3322 marek.

Rozchód wynosił 1411 fen. 50 — tak, że re-manent wynosi 1910 marek 50 fen.

Stan kasy szkoły wieczornej i połączonej z nią szkoły niedzielnej był następujący:

Romanent z roku 1882	350 mrk. 53 fen.
Dochody bieżące	1667 „ 50 „
Razem	2018 mrk. 3 fen.

Rozchód wynosił 1735 marek 89 fen., tak, że saldo na rok 1884 wynosi 282 marek 14 fen.

Saldo Towarzystwa	1910 mrk. 50 fen.
Saldo szkoły	282 „ 14 „

Stan kasy 2192 mrk. 64 fen.

z których 1700 złożono jako depozyt w kasie Towarzystwa Pożyczkowego, a 492 marki 64 fen. znajdują się do dyspozycji kasjera na bieżące wydatki.

Legat czyli fundusz ś. p. hr. Mielińskiego wynosiący 3600 marek, powiększony został 3-letnim procentem (5%) = 572,15 mrk., tak, że obecnie legat ten wynosi 4172,15 mrk., deponowanych gotówką w kasie Towarzystwa Pożyczkowego.

Majątek Towarzystwa Przemysłowego wynosi zatem:

I.	4172 mrk. 15 fen.
II.	2192 „ 64 „
Razem	6364 mrk. 79 fen.

Ponieważ na początku roku 1883 majątek ten wynosił 6137,93 m., przeto na początku roku bieżącego majątek ten zwiększył się o 226,86 m.

Ponieważ komisya rewizyjna złożona z pp. Andrzeja Franciszka, J. K. Nowakowskiego i Taszarskiego wszystko w najlepszym znalazła porządku i wniosła o udzielenie pokwitowania, przeto zebrani chętnie do tego wniosku się przychylił i przez powstanie podziękowali panu J. Wachemu, podskarbiemu Towarzystwa za tak wzorowe chociaż mozolne i bezpłatne zajmowanie się majątkiem Towarzystwa.

Do komisji rewizyjnej uproszono tych samych panów — a dzierżawę lokalu przedłużono na rok jeden.

Członek komisji rewizyjnej p. Fr. Andrzejewski żądał obniżenia dwóch pozycji bilansu; i to najprzód procentu płaconego woźnemu Towarzystwa za zbieranie składek z 20 proc. na 10 proc. (czyli z 1,20 m. od każdego członka płaconego 6 marek na 0,60 marek) i zużycia subwencji dawananej restauratorowi p. B. Knollowi za gaz z 150 marek na 120 marek.

Dodatek.

GOSPODARSTWO HANDEL I PRZEMYSŁ.

§ 1. Z prowincji, 8 lutego. (Chmiel). Pomimo spokojniejszego położenia na targach bawarskich i czeskich, pozostała u nas tendencja stała a plantatorzy podwyższyli dość znacznie swe żądania, na które się atoli rzadko który kupiec zgodził, gdyż tutejsze notowania są obecnie już zbyt wysokie iżby można towar do Bawarii i Czech wysłać. W wielu okolicach mało już znajduje się chmielu, podczas gdy w niektórych mamy jeszcze dość znaczną ilość towaru, gdyż właściciele jego nie chcą go jeszcze pomimo wysokich cen, sprzedać. Handlarze zakupili znowu kilka partii dla mielarzy z Brandenburgii, Śląska, Saksonii, Hanoweru, Prus Wschodnich i Zachodnich itd. Ceny wzrosły o blisko 100 mk. i płacono za towar I do 195 mk., za średni 170-180 mk., za pośledni do 110 mk., w kilku przypadkach płacono nawet 200 mk. Mały zapas z r. 1882 zakupiono za 150 mk.

(W.) Poznań, 8 lutego (— Sprawozdanie giełdowe.)

Stan powietrza: pogoda.
Zyto stałe.
Cena wypowiedziana —. Wypowiedziano — centnar, — płacono, na luty 142,50 plac., na luty-marzec 142,50 plac., marzec-kwiecień 143,— plac., na wiosnę 144,— plac., maj-czerwiec 145,50 plac., czerwiec-lipiec 147,— plac.
Okowita: stała.
na luty, wypowiedziana —. Wypowiedziano — litrów 47,90 48 pl., na kwiecień-maj 47,50 plac., na kwiecień-czerwiec 49,20 plac., lipiec 49,30, sierpień 50,20, maj 48,60 pl., Okowita: w miejscu (bez beczki) 47,20 ofiar.
(Sprawozdanie urzędowe.)

Zyto. Wypowiedziano — centnarów. Cena wypowiedziana 142,—, luty 142,—, luty-marzec 142,—, marzec-kwiecień 142,50, kwiecień-maj 143,—, maj-czerwiec 145,—, czerwiec-lipiec 146,50 m.

Okowita. (z beczką) pr. 100 = 10,000%. Tralles. Wypowiedziano — litrów, cena wypowiedziana 47,10, marek, luty 47,10, marzec 47,40, kwiecień-maj 48,30, czerwiec 49,30, lipiec 49,90, sierpień 50,30, w miejscu bez beczki 47,—.

Ceny targowe w Poznaniu

TOWAR	dnia 6 lutego 1884.		
	piątkowy	środkowy	pośledni
Pszonica 100 kilogr.	19	17	17
" nowa	14	13	13
Zyto	14	12	12
Jęczmień	14	13	12
Owies	18	17	17
Groch wrzący	15	14	14
Groch na paszę	4	3	3
Kartofle	9	8	8
Zubin złoty	8	7	7
" niebieski	8	7	7
Rzepak zimowy	—	—	—
Rzepak zimowy	—	—	—

Sprawozdanie targowe

według zestawień król. dyrekcji policyi w Poznaniu.
Poznań, dnia 6 lutego 1884.

Przedmiot.	TOWAR	w		
		dobry	średni	pośledni
Pszonica	najwyż. za 100 kil.	18	17	17
	najniż.	17	16	17
	najniż.	14	13	13
Zyto	najwyż.	14	13	13
	najniż.	14	13	12
	najniż.	13	12	12
Jęczmień	najwyż.	14	13	12
	najniż.	14	13	12
	najniż.	13	12	12
Owies	najwyż.	14	13	12
	najniż.	14	13	12
	najniż.	13	12	12

Inne artykuły: najwyż., najniż., w przecięciu

TOWAR	dnia 7 lutego 1884.		
	piątkowy	środkowy	pośledni
Sloma { prosta za 100 kil.	4	3	3
{ bartóg	6	5	5
Siano	6	5	5
Groch	—	—	—
Soczewica	—	—	—
Fasola	—	—	—
Kartofle	4	3	3
Wotowina { kulka za 1 kil.	1	1	1
{ żebra	1	1	1
Wieprzowina	1	1	1
Skopowina	1	1	1
Cielęcina	1	1	1
Slonina	1	1	1
Jaja	2	2	2

Bydgoszcz, 7 lutego.

(Sprawozdanie izby handlowej). Ceny za 100 kilogr.
Pszonica niez., piękna ciemna i szklista 182-186 mk., jasno-ciemna zdrowa 170-180 mk., poślednia 150 do 165 mk.

Zyto potw., w miejscu krajowe piękne 141-144 mk., średnie suche 137-138 mk., poślednie 130-135 mk.
Jęczmień a. n. m., piękny 140-150 mk., średni —, — mrk., pośledni 120-150 mk.
Owies w miejscu 125-145 mk., pośledni —, — mrk.
Groch, wrzący 160-170, na paszę 140-145 m.
Okowita za 100 litr. a 100% 47,— m.

Wrocław 7 lutego 1884.

Koniczyna do siewu czerwona spok., poślednia 45-47, średnia 48-50, piękna 51-55, najpiękniejsza 56 do 59 m., biała niez., poślednia 55-65, średnia 66-80, piękna 81-94, najpiękniejsza 95-100 m.

Zyto (za 2000 funt.) bez int., wypowiedziano — cent., 148,— żądano, marzec-kwiecień —, plac., kwiecień-maj 148,— plac., na maj-czerwiec 149,50 plac., czerwiec-lipiec 150,50 plac., lipiec-sierpień 151 plac.
Pszonica, Wypow. — cent., na luty 188 żąd.

Cies. Wypowiedziano — cent., na luty 127,— żąd., — cent., kwiecień-maj 130 żąd., maj-czerwiec 132,— żąd., czerwiec-lipiec 136 żąd.

lep. Wypow. —, — cent., luty 300 żąd.
ój rzepiowy słabię, wypow. —, — cent., w miejscu 68, żąd., luty 66,— żąd., luty-marzec 65,50 plac. — pl., kwiecień-maj 65,50 plac.

Okowita m. zm., wypowiedziano — litr., w miejscu — plac., luty 47,30 plac., luty-marzec 47,30 plac., marzec-kwiecień —, plac., kwiecień-maj 48,60 plac., maj-czerwiec 48,80 plac., na czerwiec-lipiec 49,60 plac., lipiec-sierpień 50,30 ac., sierpień-wrzesień 50,70 plac.

Okowita na 8 lutego żyto 148,— mk., okowita 8,— mk., owies 127,— mk., rzepak 300 mk., olej rzepakowy 6,—, okowita 47,30 mk.

Ceny targowe z dnia 7 lutego 1884.

Pitanowienia	za 100 kilogramów			
	ciężki	średni	lekki	łokki
Pszenica biała	19	18	17	16
złota	18	17	16	15
Zyto	15	14	13	12
Jęczmień	15	14	13	12
Owies	14	13	12	11
Groch	18	17	16	15

Zubin spok., za 100 kilogr. złoty 8,60-9,00-9,30 mk., niebieski 8,40-8,80-9,20 mk.
Makuchy rzepakowe potw., za 50 kilogr. 7,50 o 7,70 mk., obce 7,00-7,40 mk., na wrzesień-październik o — mk.
Makuchy siemiennie stałe, za 50 kilogr. 8,50 do 8,80 mk., obce 7,40-8,20 mk., na wrzesień-październik plac. — mk.
Koniczyna do siewu słaby obrót, czerwona potw. za 50 kilogr. 48-52-56-60 marek, biała niez., za 50 kilogr. 64-72-83-94 marek.
Tymotka spok., za 50 kilogr. 20-21-24 m.

Berlin 7 lutego (sprawozdanie urzędowe). Pszenica za 1000 kilogr. w miejscu żądano 156-204 według jakości na miesiąc bieżący płacono —, na luty-marzec płacono —, na kwiecień-maj plac. 175,75-176,25; maj-czerwiec plac. 177,75-177; na czerwiec-lipiec plac. 180,25-180,5; lipiec-sierpień płacono —, na wrzesień-październik płacono 185 do 185,5. Wypowiedziano —, — cent., cena przeciętna —, —.

Jęczmień za 1000 kil. mniejszego i większego ziarna żąd. 130-200 według jakości.

Kukurudza w miejscu 135-141 podług jakości. Wypowiedziano — cent.
Owies za 1000 kilogr. w miejscu żąd. 126-160 według jakości, na miesiąc bieżący plac. —, —, na kwiecień-maj plac. 129,25; na maj-czerwiec płacono 129,75, czerwiec-lipiec płacono 130,5. Wypowiedziano —, — kil. Cena przeciętna —, — mrk.

Olej rzepakowy za 100 kil w miejscu bez beczki plac. —, — mrk., w miejscu z beczką płacono —, — mrk., na miesiąc bieżący plac. —, —, na kwiecień-maj płacono 64,9 do 64,8-64,9; na maj-czerwiec plac. 65. Wypowiedziano — cent. Cena przeciętna —, — mrk.
Okowita. Za 100 litr. a 100 proc. — 10,000 litrów proc. w miejscu bez beczki płacono 47,5; w miejscu z beczką na miesiąc bieżący płacono 47,9-48,2; na luty-marzec płacono 47,9-48,2; na marzec-kwiecień —; kwiecień-maj plac. 48,3 do 48,8-48,7; na maj-czerwiec plac. 48,6-49; na czerwiec-lipiec plac. 49,4-49,8-49,7; na lipiec-sierpień plac. 50,3-50,6; sierpień-wrzesień plac. 50,8-51. Wypowiedziano 30,000 litr. Cena przeciętna —, —.

Telegram giełdowy

Kuryera Poznańskiego.

Berlin, 8 lutego 1884. Kursy końcowe 8 lutego 1884

Pozycja	Kurs	Kapitały	Kurs
Pszonica spok.	176,50	Galic. akc. k.	125,60
kwiecień-maj	182,50	Pr. consol. 4%	102,50
lipiec-sierpień	—	Pozn. listy z.	101,60
Zyto spok.	148,75	Austr. banknoty	168,75
kwiecień-maj	149,—	kwiecień-maj	101,50
lipiec-sierpień	149,25	Austr. renta złota	85,30
Okowita spok.	65,—	Austr. losy 1860	119,10
w miejscu	47,90	Włochy	93,10
luty-marzec	48,20	Rumuny	193,75
kwiecień-maj	48,70	Ros. banknoty	198,10
czerwiec-lipiec	49,70	Ros. ang. pożyczk.	87,10
lipiec-sierpień	50,60	Pol. 5% list. zast.	61,80
Owies	—	Pol. lik. l. zast.	54,25
kwiecień-maj	129,25	Kredyty	534,—
Wypow.-żyta wsp.	—	Kolej państwowa	536,50
Wyp.-okow. kw.	10,000	Lombardy	243,—
Szczeln. dnia 8 lutego 1884	—	Usposob. spok.	—

Pozycja	Kurs	(Kursa końc.)	Kurs
Pszonica niez.	179,50	Olej rzep. spok.	64,75
kwiecień-maj	—	kwiecień-maj	62,25
lipiec-sierpień	—	w miejscu	—
maj-czerwiec	181,—	wrzesień-paźdz.	—
Zyto niez.	145,50	Okowita stała	47,20
kwiecień-maj	—	w miejscu	47,50
maj-czerwiec	145,50	kwiecień-maj	48,40
Rzepak	—	czerwiec-lipiec	49,60
w miejscu	—	Petroleum	9,85
	—	w miejscu	—



Wczoraj po południu przeniosła się do wieczności po długich i ciężkich cierpieniach, opatrzona śś. Sakramentami ś. p. (274)

Emilia z Felsów Muzolff.

Pogrzeb wyjdzie z zakładu Garczyńskiego na Wildzie w niedzielę o godzinie 1 1/2, po południu.

W smutku pogrążona familia.

Poznań 8 lutego 1884.

M. Piotrowski
sztukator i mozajcysta
w Poznaniu, przy ul. Strzałowej nr. 7

polecia się Przewielbnemu Duchowieństwu i Szanownym Zarządowi kościołów do wykonania

wszelkich prac architektonicznych i dekoracyjnych w kościołach. Będąc nietylko w Poznaniu — lecz i w Wks. Poznańskim jedynym specjalistą w zawołaniu sztukatorskim, proszę uniżenie Szanownych Intendentów o darzenie mnie swym zaufaniem i, zapewniając, że sumiennym wykonaniem przy cenie umiarkowanej jak dotychczas tak i nadal godnie odpowiem położonemu we mnie zaufaniu.

Buduję nowe ołtarze z cegieł, z masy cementowej i z drzewa. Murwane wykładam trwałymi i gustownymi sztukami (mozaiki). Cementowe, drewniane, złote i emittuje farbą olejną. Stawiam ambony, chrzestnice i balustrady. Wykonuję figury św. Pańskich. Przez zab czasu zniszczone wszelkie rzeźby i ołtarze z prawdziwego marmuru słowianem do pierwotnego stanu doprowadzam, słowem zajmuję się całkowitem udekorowaniem świątyni Pańskich — do czego zalicza się jeszcze nie znane dotychczas u nas łojkowanie ścian tychże świątyni.

Patent Rzeszy Niemieckiej nr. 15576.



Patent w Austrii i Danii.

Laacke'go oryg. patent. brony kańczuchowe na laki i moczary.

Należy się strzedz przed podróbnymi wyrobami. Brony te są niezbędne narzędziem różnicem do uprawy łak; zrobione są z kutego żelaza, stali i z żelaza łanego, są elastyczne i nie łamią się; odrzucają ziemię, mierzają mierzewę z ziemią, wzmacniają darni, usuwają mech i chwasty oraz przyczyłają się do podniesienia sprzętu w zawiślającej sposób. (207)

Ceny franko do każdej stacyi kolejowej Wks. Poznańskiego.
No. 1 dla 1 uprząży z 33 ogniwami 70 marek.
" 2 " " " z 27 " " " 80 marek.
Jedynie prawo fabrykacyi i sprzedaży posiada
A. Wangner, fabryka maszyn w Eisingen (Wirtembergia.)
Prespekta gratis i franko.
NB. Naśladowstwa sądawnie śeigane będą.

SKŁAD GŁÓWNY.
Van Houten czyste, rozpuszczalne
CACAO
polecia (50)
S. SOBESKI
w Bazarze.

Osoby, któreby od kilku lub kilkunastu lat miały jeszcze u siebie książki dz. M. jak n. p. L'education p. Dupanloup, Vie du p. Ravnigan, La Csse Adelman ou la femme forte (271) i wiele wiele innych, są usilnie proszone, aby takowe nadesłały do **Poznańska Nowo-miejski plac nr. 1.**

Do radykalnego usunięcia nagniotków.
Jedną z najważniejszych otrzeb do dzisiaj i jednym z największych życzeń dla wszystkich cierpiących na nagniotki lub też na stwardniałą skórę byłoby wynalezienie środka, któryby wprost skutecznie działał na nagniotki, te zupełnie usuwał bez uszkodzenia skóry i bez bólu.
Taki środek wynalazł Specyjalista w takich rzeczach S. Radlaera Czerwona apteka w Poznaniu. Środek ten usuwa bez bólu kompletnie nagniotki i niszczy wszelką stwardniałość skóry, a przy użyciu tegoż nie niszczy się bynajmniej bielizny a nadto nie potrzeba do tego żadnego bolesnego sprawianego bandażu. Butelka z pędzlem 60 fen. (59)

Wybornego reńskiego łosiosa funt po 2 1/2 m., obrzymie tłuste węgorze funt po 1,25 mk., kielskie sielawki za funt 60 fen., tłuste bydlinki, sładzie opiek., minogi i prawdz. ser szwajcarski polecia po bajecznie tanich cenach i przesyła (255)

Izydor Gottschalk,
ul. Butelska 19.

WINA CZERWONE (Bordeaux)
mianowicie (183)

Pontet Canet 1 m. 25 f.
Medoc Cantenac 1 m. 50 f.
Chateau d'aux 2 m. 00 f.
Margaux 2 m. 50 f.
Larose 3 m. 00 f.
Lafitte 4 m. 00 f.

pierwsze dwa gatunki dla swęj taności bardzo kupkone polecia handel win hurtowny

A. Pfiznera
Stary Rynek.

B. Rogaliński Toruń.
SAMOWARY ROSYJSKIE
Ilustr. cenniki gratis.

Sładkie mesyúskie
pomerańcze
po 1 i 1,20 mrk. za tuzin polecia i wysyla (224)

W. Becker
Wilhelmowski plac nr. 14, obok cukierni p. Wolkowitza.

Zakład dla przedmiotów kościelnych Aleksandra Kramera w Fuldzie (Hesya)

Wielobnemu Duchowieństwu i Szanownym Zarządowi kościołów do wykonania ołtarzy, ambon, konfesyjonałów, balustrad, klezników, statui, świeczników, kamienia, jako też wszelkich sprzętów kościelnych tak podług własnego jako innego planu.

Przy wypracowaniu planu na ołtarze itp. i przy wykonaniu tychże z kamienia i drzewa stosuje się ściśle do wskazówek, zawartych w „Archiv für christliche Kunst“.

Oprócz tego polecam: Stawy religijne, stacye, szopki itp. z tetrakoty, masy kamiennę i gipsu, w najpiękniejszym wykonaniu farb olejną.

Bukiety na ołtarze, drzewka, rośliny liściaste, wieniec na groby itp. z krzescu bardzo pięknie i gustownie wykonane, ładując naśladować rośliny naturalne i bardzo trwałe.

Uprasza się o jak najspieszniejsze przesyłanie zamówień, aby zlecenia na czas mogły być wykonane.

Cenniki bezpłatnie i franko. Sprzedający z drugiej reki otrzymują odpowiedni rabat. (160)

NEUE (13.) UMGEARBEITETE ILLUSTRIRTE AUFLAGE. VIERHUNDERT TAFELN.

Brockhaus' Conversations-Lexikon.
Mit Abbildungen und Karten.
Preis a Heft 50 Pf.

JEDER BAND GEB. IN LEINWAND 9 M. HALBFRANZ 9 1/2 M.

Stacye Meki Pańskiej
plaskorzeźbione, wykonane artystycznie, w kolorach naturalnych malowane, trwałość nieograniczona na setki lat. Cena umiarkowana. Spłaty także ratami. Próby przesyłam gratis i franko.

J. SZPETKOWSKI
dekorator kościołów. (180)
Berlińska ulica nr. 2.

Torty, baumkuchy, piramidy, ciasta deserowe, mięsne, Frou-Frou i Petit-Four. Na zamówienia etazerki i tace cukraki i ciastami oświetleniem, galarety, kremy, budynki i bomby, puncz rzymski na winie szampańskim rozmaite chłodniki polecia (756)

S. Sobeski
w Bazarze.

Nr. 67 Stary Rynek Nr. 67 Bazar wyprzedaży.

Pożyczki i towary trykotowe od najtańszych aż do najdelikatniejszych gatunków, wełna, bawelna Estremadura, koronki, chusteczki koronkowe, rzutki, kwiaty, mekcie, damskie i dziecięce kolierzyki, mankiety i kravaty polecam po najtańszych, znacznie obniżonych, lecz ścisło rzetelnych starych cenach i tylko w dobrych gatunkach.

Codziennie świeże przesyłki nowości w towarach białych i biżuterjach.

Rynek 67. M. E. Bab.

Handel towarów krótkich, białych, galanteryjnych wełnianych i skóranych.

Na firmę i numer domu, Stary Rynek 67 proszę uważać. Zamiejscowe zamówienia zostają wysłane odwrotną pocztą za pobraniem zaliczki. (263)

Zakład fotograficzny Rivoli i Sp.
ulica Bismarka nr. 11

fotografuje najnowszym udoskonalonym sposobem w przeciągu jednej sekundy. (181)

Jan Komendziński
malarz dekoracyjny
Poznań,
ulica Frydrykowska nr. 20

polecia się Wielobnemu Duchowieństwu, Szanownym Dozorem kościelnym, oraz Panom Budowniczym do wykonywania wszelkich prac malarskich, pozłotniczych, jako i malowania salonów starożytnych i najnowszych stylach. Upiększa wnętra kościołów podług ich prawdziwego stylu. Pozłaca ołtarze stare i nowe na murach, jak i na drzewie. Maluje obrazy nowe, odnawia stare, oraz zajmuje się obiciem salonów, jako też pojedynczym tapetowaniem pokoi, malowaniem sufitów, ścian, podłóg, jako i malowaniem godeł. Praca rzetelna, ceny umiarkowane. (144)

Ogrodnik, Mieszkanie

Dr. Radzcy Mateckiego jest od 1-go kwietnia do wynajęcia (św. Marcina nr. 2) (272)
Blizsza szczeg. na miejscu.
Od 1 lipca r. b. poszukuję **dzierżawy** od 500-700 m. ziemi. Łaskawe oferty przyjmuję Ekspedycja Kuryera Pozn. pod nr. 134.

Chłopiec
porządnych rodziców chcący się wyuczyć szewstwa może się zgłosić, ulica Wilhelmowska nr. 27. (269)
M. Bienkowski.